Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Cyranki. Fot. A. Dobrski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 23 (763) 10 SIERPNIA 1934 R.

pondencję za pośrednictwem Generalnego Sekretarjatu Rady.

Komisja zorganizuje swe prace i obrady i zbierze się o ile możności corocznie, w krajach specjalnie zainteresowanych.

Członkami Komisji mianowani zostali pp.: Ducrocq, Prezes C. I. C. (Francja), książę von Ratibor i książę Adolf Fryderyk Meklemburski (Niemcy), Karol hr. Abensperg-Traun, Hans hr. Hartwig (Austrja), de Smet (Belgja); de Vind (Danja); lord Vivian (Anglja); Nadler, bar. Bonay, Geza de Kiss (Węgry); Mueller-Tesch (Luxemburg); Rosenberg (Norwegja); J. hr. Bielski, gen. K. Fabrycy, H. Knothe (Polska); Stoichita, de Mocsonyi, Saulescu (Rumunja); Hans hr. Palffy, Paul hr. Palffy, prof. Dyk (Czechosłowacja); Zoricić, Marinowić (Jugosławja).

Komisja będzie mogła dokooptować w charakterze doradczym innych członków z pośród Rady, lub z poza jej łona.

IV. STAŁA SPECJALNA KOMISJA EUROPY POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ.

M. R. Ł. tworzy stałą specjalną Komisję, upoważnioną do badania wszystkich kwestyj, związanych z łowiectwem, oraz ochroną i hodowlą zwierzyny, wspólnych krajom, wchodzącym w skład południowo-wschodniej Europy, specjalnie zaś odnoszących się do zwierzyny wędrownej. Komisja ta będzie mogła zajmować się dodatkowo, w miarę potrzeby wspólnie z wyspecjalizowanemi w danym kierunku międzynarodowemi ugrupowaniami, sprawami: strzelania do żywych gołębi i sztucznych (rzutków), turystyki łowieckiej, ulepszania rasy psów i wszelkiemi innemi kwestjami, mającemi mniej lub więcej bezpośredni związek z łowiectwem.

Komisja ta wystara się o wszelkie potrzebne wiadowości, wysłucha osoby kompetentne w charakterze doradczym, oznaczy miejsca i daty swych zebrań, zorganizuje swe prace i obrady i przedstawi sprawozdanie Radzie na jej sesjach.

Komisja zaliczy w swój skład członków M. R. Ł., reprezentujących Bułgarję, Grecję, Turcję i Jugosławję. Nadto będzie mogła dokooptować innych członków w charakterze doradczym.

Prezesem i sekretarzem Komisji będą Prezes i Sekretarz Generalny M. R. Ł. Pozatem Komisja wyznaczy wiceprezesów z każdego narodu, reprezentowanego w jej łonie i jednego lub kilku dodatkowych sekretarzy.

Zebraniom Komisji będzie przewodniczyć Prezes M. R. Ł., zaś w jego nieobecności Viceprezes kraju, w którym Komisja się zbierze.

Z BÓLEM SERCA.

Jestem rzetelnie sprowokowany i, nolens volens, powołując się na końcowy ustęp artykułu „Łowy z ogarami, czy psia naganka", wydrukowanego w N. 20 Łowca Polskiego z dn. 10 lipca r. b., w którym to ustępie Szanowny Autor dość obcesowo przypisuje identyczność swych poglądów zapatrywaniom „każdego myśliwego znającego dobrze technikę obu rodzajów łowów z ogarami", ośmielam się skreślić moje uwagi, wręcz, niestety, kolidujące jak z założeniami p. Leopolda Pac-Pomarnackiego, tak i z dowodami czcigodnych kolegów po piórze, którzy w dobrej wierze i szczerych intencjach rozpętali na łamach naszego w pewnej mierze „fachowego" pisma łowieckiego przewlekłą i z mego punktu widzenia jałową dyskusję.

Wpierw jednak uważam za stosowne odpowiednio wylegitymować się jak przed pp. autorami artykułów o polowaniach z ogarami, zapełniających liczne szpalty Łowca Polskiego, tak i przed szerokim ogółem czytelników tego pisma... wylegitymować się z mego pretendowania na miano znawcy łowów z ogarami.

Od lat najmłodszych (t. zn. 50 lat wstecz) miałem jak najbliższą, bezpośrednią styczność z najwyższej klasy myśliwymi — amatorami i znawcami łowów z psami. Na wzorach słynnych rosyjskich „gonczarzy" kształtowałem własne poglądy i zapatrywania, stosownie do ich racjonalnych wskazówek i rad, w następstwie stwierdzonych w praktycznem zastosowaniu, doszedłem do posiadania nieprzeciętnej psiarni, złożonej z kilkudziesięciu ogarów i chartów. Trzydzieści lat z górą polowałem z różnego gatunku psem gończym po całej Rosji i zdobyłem pokaźną wiedzę w tego rodzaju polowaniach na zwierza, poczynając od bielaka i kończąc na misiu. Nie są mi obce polowania czy to z ogarem, czy z łajką, na ptactwo leśne, oraz w dość znacznym stopniu takoż ciekawy rodzaj polowania na kaczki z ogarami*).

*) Znany mi osobiście, już w Polsce, przykład podaję: Przed dziesięciu laty nadleśny Rafalowieckiego nadleśnictwa p. Sielecki posiadał dość dobre ogary, z któremi poza polowaniami leśnemi urządzał bardzo mile, emocjonujące polowania na kaczki z pędzeniem.

Oprócz powyższego skrupulatnie przestrzegałem przez przebieg całego życia następujące przykazania, obowiązujące prawdziwego miłośnika łowów z ogarami, a mianowicie:

1) Nie każdy pies, co szczeka i goni nawet dobrze, jest ogarem, a polowanie z jednym pieskiem najbardziej dogadza gajowemu-raubszycowi.

2) Wymagaj od ogara „czułego" wiatru, stalowych nóg, niezmordowanych płuc, dźwięcznego głosu, szaleńczej odwagi i bezwzględnej „czepkości" (trzymania) raz wziętego tropu.

3) Puszczaj do lasu sforę psów tylko o jednakowej chyżości nóg.

4) Ogara, goniącego w piętę, przechodzącego z tropu na trop, plączącego się po lesie, lub poszczekującego w kniei bezapelacyjnie usuwaj nazawsze.

5) Nie martw się zbytnio, gdy dobra sfora załamie gon przy bezpośredniem zetknięciu się z wilkiem — to się jej chwali.

6) Im częściej wyprowadzasz ogary do lasu, tem lepiej pracować będą w sezonie, lecz dobry ogar w trzeciem polu nigdy Ci nie „zależy" i po tygodniu pracy ma powrócić do pełnej formy.

7) Nie lataj jak warjat po lesie za goniącemi psami i nie pozwalaj innym, gdyż nie trudno o nieszczęśliwy wypadek, lecz zależnie od terenu szybko, „z głową" zmieniaj stanowiska na przesmykach.

8) Miej specjalne baczenie na zapalonych amatorów szybkobiegaczy, bo utrupią Twego najlepszego przodownika, lub przodownicę sfory.

9) Strzelaj „na trupa", gdyż postrzelona zwierzyna to zdobycz ogara; trafiony zwierz daleko nie pójdzie, a nażarty ogar gonić nie będzie.

10) Nie wierz „niemieckim" bredniom o rozpędzaniu przez ogary zwierzyny i wyniszczaniu zwierzostanu w kniei, gdyż im częściej w kniei polujesz rozumnie z ogary, tem spokojniej reaguje na gon zwierzyna, bezpośrednio nie ruszona przez psy".

Stosowałem, zawsze z dobremi wynikami powyższe przykazania na polowaniach (tylko z ogarami) ruchomych i nieruchomych, względnie mieszanych, niezależnie od ilości przyjmujących udział w polowaniu wypróbowanych myśliwych, przy minimalnej ilości

6-ciu ogarów, oraz na polowaniach zbiorowych, tylko nieruchomych (z ogarami, lub z ogarami i chartami) przy większej ilości strzelb i od 8 do 12-tu ogarów *).

Pragnę wierzyć, że przedłożona przezemnie legitymacja będzie wystarczającą dla czytelników niniejszych uwag, oraz w zupełności wytłomaczy moje pierwsze i ostatnie wystąpienie w dyskusji, którą nazwałem jałową.



Karmienie młodego borsuka. Fot. ppor. S. Nowakowski.

Publiczna dyskusja na interesujący temat musi doprowadzić do rzeczowej konkluzji, do jasnego uświadomienia po czyjej stronie jest słuszność zapatrywań i tylko taki wynik polemiki posiada wychowawcze znaczenie, względnie służy dobru poruszanej sprawy, dyskusja zaś ma rację bytu i wzbudza zainteresowanie. Bez urazy! „Konia z rzędem" należałoby dać temu, kto w błędnem kole polemiki o „polowaniach z ogarami" (mniejsza o tytuły i podtytuły) doszukałby się sedna rzeczy i jasnej, udowodnionej odpowiedzi na poruszane pytania. Zastrzegam się: daleki jestem od złośliwej krytyki i chęci zadawania ostrzem pióra „cięć i urazów" literatom łowiectwa, ludziom ze wszech miar wartościowym, poruszającym doniosłe zagadnienia łowieckie. Lecz pragnąc zapoznać się z czemś dla mnie nowem, lub skorzystać z nauki o przedmiocie, na którym, jak się mówi i jak mi się zdaje, „zęby zjadłem", wymagam od zabierającego głos w prasie publicysty przekonywujących dowodów, oraz przestrzegania treści tematu, tembardziej na łamach pisma, które służy idei kultu łowiectwa, odzwierciadla, uwypukla i podkreśla „prawdę" potrzebną ogółowi myśliwych, a nie „szczerość" często ślepej wiary, głoszonej przez jednostkę.

Każda bodaj wzmianka o łowach z ogarami wywołuje w mej świadomości przemożną tęsknotę i przypuszczenie, że każdy szczery myśliwy, który nawet nigdy nie zakosztował rozkoszy takich polowań podświadomie (może atawistycznie?!) też odczuwa tęsknotę za najpiękniejszym rodzajem łowów leśnych, zapoczątkowanie którego, stanowiąc podłoże odwiecznego stosunku między człowiekiem a psem, ginie w mrokach ubiegłych tysiącleci.

Dlatego też może w zbyt arbitralny sposób, (za co zgóry przepraszam) wyłuszczam moje zdania.

Czytałem „bez złotej łuski" wszystkie artykuły o łowach z ogarami. Jedni z dysputantów bez przerwy twierdzą „requiescat in pace", drudzy z uporem głoszą „niech żyje", a sprawa „kresu" lub „renesansu" ogarów tkwi w miejscu, jak wóz z bajki starego Kryłowa.

Nie posiadam zdolności przyznawania słuszności obu powaśnionym stronom, a następnie wysnuwania wniosków, które przeczą elementarnym pojęciom o rzeczy, przeto twierdzę, że wszyscy uczestnicy polemiki „ogarowej" grzeszą brakiem słuszności.

Nie neguję niczyich praw zaliczania się w poczet „myśliwych romantyków", lecz odnoszę wrażenie, że najbujniejsza fantazja pisarza-romantyka nie wytworzy takiego chaosu różnych tematów, takiej gmatwaniny pojęć, zaciemniających podstawowy temat. Bo (proszę o zwrócenie łaskawej uwagi!) czego tylko nie znajdziemy, poza tytułami i końcowem, kategorycznem twierdzeniem, w artykułach „specjalnych", winnych wyjaśnić sprawę zasadniczą — egzystencję, lub zgon pewnego rodzaju łowów. Każdy artykuł pstrzy się i barwi tematami, na które możnaby napisać całe tomy, a które same w sobie posiadają pierwszorzędne dla łowiectwa znaczenie: emocje strzeleckie, ideologja łowiectwa, jego demokratyzacja, komercjalizacja, hodowla, porównawcze słowne wykresy terenów łownych, klasyfikacja mniej lub więcej „godnej strzału", zwierzyny, prawdziwy myśliwy i myśliwy-strzelec, meljoracja, prim dobrego pokurcza przed złym ogarem i t. p. i t. p., na dobitkę zaś „psia naganka" i arcynowoczesny podział techniczny (sic!) łowów z ogarami na właściwe i niewłaściwe.

Ratuj św. Hubercie... i odszukaj w tym galimatjasie coś przekonywującego, jakieś słuszne dowody, z których można byłoby sobie wyjaśnić czego należy się spodziewać: zmierzchu, czy świtu, śmierci, czy odrodzenia ogara (t. zn. polowania z ogarem), gdyż przeciętny czytelnik oszaleje, plącząc się po coraz to nowych „śladach" głębokich myśli, ja zaś pogonię „w piętkę" i wściekle gryźć pocznę Bogu ducha winnego Redaktora!

Ze zrozumiałych powodów nie jestem w stanie omówić nawet znikomej części wszystkich przesłanek Sz. pp. autorów. Wydzielam tylko najbardziej zbliżone do tytułów, względnie tyczące się bezpośrednio ogara i sprobuję je uzgodnić, lub obalić.

Zaczynam od przesłanek inicjatora dyskusji pana M. K. Pawlikowskiego. Pospolity wiejski pies włóczęga dlatego jest jednym z najgroźniejszych szkodników, gdyż niszczy lęgi, do dorosłej zwierzyny dociera „skradem", bierze ją przeważnie na legowisku, największe spustoszenie czyni w polu (zające i kuropatwy), a pędzi za uciekającą zwierzyną „na niemo". Ogar-włóczęga, chociaż bardziej niepokoi zwierzynę, mniej jest szkodliwy, gdyż nawet najbardziej „zaniedbany" nie zaniedba pogonić ruszonej zwierzyny głosem, dzięki czemu sam z łatwością może być „upo-

*) Zastosowanie sposobu polowania zależne jest od szeregu warunków, wielkość obszaru, charakter miejscowości i jej zalesienia, rodzaj zwierzyny, na którą w danym wypadku urządza się polowanie i odpowiedni dobór myśliwych odgrywają dużą rolę w wyborze, jednak można przyjąć za zasadę, iż na bielaka, względnie na zwierzynę „kulinarną" (przepraszam za plagjat) — szaraka i rogacza — najwłaściwsze (już nie plagjat) jest polowanie ruchome, „kraśna" zaś zwierzyna, do najgrubszej włącznie, wymaga najwłościwszego nieruchomego sposobu polowania, co nie wyklucza jednak czasami konieczności zmiany na łeb, na szyję stanowisk, z podążaniem na pojazdach, dla zajęcia przesmyków, tak zwanych „łazów", do ostępu, odległego nieraz o kilkanaście kilometrów od miejsca ruszenia grubego zwierza.

lowany". Lis (szkodnik i łupieżca z Bożej woli) jest piękną ozdobą rozkładu polowania, lecz co do szkód w zwierzostanie (mam na myśli drobną zwierzynę i ptactwo) zakasuje obu razem wziętych wyżej wspomnianych szkodników. A więc jak to wygląda w rzeczywistości zestawienie jednego puszczonego samopas ogara z kilkoma dziesiątkami lisów?

Przytoczony przykład polowania „w majątku na Wileńszczyźnie z ogłupiałemi psami", skwapliwie podchwycony przez p. L. Pac-Pomarnackiego, jako nieskruszone założenie Jego twierdzeń, w mojem przekonaniu dowodzi, że: albo właściciele-myśliwi nie bardzo orjentują się w pięknie łowów z ogarami (w co bardzo wątpię, gdyż tam, gdzie łożą znaczne koszty na „sforę ogarów i dojeżdżacza" trudno opierać się na ujemnem przypuszczeniu), albo ogary były marne, lub wreszcie „prawdziwy gonczarz-myśliwy" patrzał na odbywające się, przypuszczam bez jego udziału, polowanie przez zbyt „czarne szkła".

Do „miotających się" ogarów jeszcze powrócę poniżej, w tym zaś miejscu pozwolę sobie na nieco złośliwe pytanie: czy ten prawdziwy romantyk-myśliwy także lubuje się w jeszcze bardziej „hałaśliwej i banalnej strzelaninie" na polowaniach z naganką, złożoną z kilkudziesięciu naganiaczy, względnie w kotły, lub na pędzeniach kuropatw i bażantów, i czy takie polowania nie mogą wydawać się „zwyrodniałemi" w porównaniu z pełnem dzikiej krasy i umiejętności polowaniem romantyka-kłusownika, który, ryzykując ujęciem, lub nawet życiem, wyśledza, podchodzi, podpełza i dochodzi do niezawodnego strzału?

Ostateczne, końcowe twierdzenie p. M. K. Pawlikowskiego, niestety niepoparte dostatecznie przekonywującemi dowodami, iż „renesans ogarów jest niemożliwy dlatego, że gończe są antytezą hodowli zwierzyny" jest błędne i łatwe do obalenia. W zajęczych parkach nikt z ogarami polować nie będzie, tak jak żaden szanujący się (nawet nie romantyk) myśliwy nie będzie strzelał do puszczanych z klatek słonek, lub kszyków, gdyby zaś hodowcy strzeliła fantazja przeprowadzenia w swojem łowisku odstrzału sprzedanej zwierzyny (bogactwo narodowe!) przy pomocy „psiej", a nie ludzkiej naganki, to wolę sankcjonować masową rzeź pod granie ogarów, niźli pod terkot klekotek i ryki ludzkich wyjców.

Ujemne, dość jednak utarte zdanie, iż polowanie z ogarami „psuje" zwierzostan, gdyż wypłasza i rozpędza zwierzynę, a dopuszczalne jest tylko w łowiskach o przestrzeni nie mniej 2000 h.. — nie ma racji bytu i jest naleciałością z Niemiec. Często teren 100 — 200 ha. zagajników, gajów i krzaków, t. zw. „przelaski", stokrotnie jest lepszym dla łowów z ogarami, niż łowisko na obszarze kilku tysięcy hektarów zwartej leśnej przestrzeni. Co się zaś tyczy kardynalnego zagadnienia: teza — hodowla, a antyteza — ogar, to proponuję każdemu interesującemu się tem zagadnieniem obejrzeć odbitkę fotograficzną przeciętnego polowania w 5 strzelb z 6-ciu dobremi ogarami (czasowo jako dowód, składam ją w Sz. Redakcji).

Wyjaśniam: Rok 1913, miesiąc październik, data 18 st. st.; teren — dzierżawa w apanażach 2180 h. lasu, stopa czarna, ogary jednego gniazda, własnego chowu; uczestnicy: ja, brat mój Zygmunt (obecny w Warszawie), obywatel ziemski ś. p. Aleksander Balicki, mój sekretarz Christjan Klötz i leśniczy leśnictwa Birzułowo-Kossowskiego, p. Simperowicz (trzy pierwsze strzelby dobre); zdjęcie przedstawia wynik polowania do śniadania z pierwszą zmianą psów; nieobcięte skoki markują ilość (tylko 2 sztuki!!) zabitych „podszumionych" zajęcy, reszta szaraków, rogacze i lis padły z pod gonu ogarów. Przy drugiej zmianie 8-miu ogarów, od południa do wieczora, padło jeszcze: 3 lisy, 1 rogacz i 17 zajęcy (jeden podszumiony), ogółem: rogaczy 4, lisów 4, zajęcy 29. Na tym terenie rokrocznie urządzałem trzy polowania z naganką, na których padało ogółem 200—250 szt. zajęcy, 3—5 rogaczy, 5—8 lisów, oraz 5 (pięć) polowań z ogarami z wynikiem: 120—150 zajęcy, 10—15 rogaczy, 12—19 lisów, do roku zaś 1900 brałem jeszcze w sezonie z pod psów w 600 h. uroczysku „Łuncza" 2—3 wilki. Przyznajcie, przy dość obfitym zwierzostanie znikoma ilość strzałów do „podszumionych" kotów stwierdza słuszność dziesiątego przykazania gończarza.

Niewątpliwie długi jeszcze okres czasu przejdzie, nim właściciele terenów na naszych kresach wyhodują takie zwierzostany, a jeśli, co daj Boże, to nastąpi — o to będzie używanie dla ogarów!

Przy najbardziej skomplikowanych warunkach i największej obfitości zwierzyny prawdziwie dobre ogary u znawcy-myśliwego nie będą „miotać się po lesie", nie porzucą ruszonego zwierza, nawet po białej stopie nie skręcą za przecinającym kierunek gonu najświeższym, nowym tropem, gdyż sforę prowadzi najpewniejszy ogar (przeważnie suka), który nigdy nie idzie „w ślad" zwierza, lecz mknie obok w odległości nieraz kilku metrów, nie da się skusić byle czem i nie popuści rozpoczętego gonu. Ogary nie „plączą się" po lesie, lecz szukają, jednak na głos podany przez psa, który pierwszy ruszył zwierza, wszystkie psy ze sfory muszą niezwłocznie zaniechać samodzielnej pracy i co siły w nogach i pary w płucach, milczkiem podążać aż do połączenia się z już goniącym. Samo się przez się rozumie, że możliwe są wypadki rozbicia się sfory, naprzykład przy jednoczesnem ruszeniu dwu sztuk zwierzyny przez dwa ogary, przy natknięciu się podążającego na gon ogara na pomykającego zwierza i wzięcia go „na oko" i t. p., lecz wyjątkowość takich wypadków jeszcze bardziej stwierdza słuszność zasady.

Ogar to pies „twardy", który najbardziej ze wszystkich psów myśliwskich zachował cechy swego dzikiego prototypu łowcy-psa, z gromady polującej tylko dla siebie. Umiejętne spotęgowanie tych cech ogara i przystosowanie ich do swych wymagań — oto jest zadanie gonczarza. Prawdziwe zamiłowanie, duży zasób znawstwa i ciężką pracę należy zużyć, aby bodaj z najlepszej rasy ogarów stworzyć dobrą sforę.

Jesteśmy świadkami nie kresu, nie zgonu, ba, nawet nie zmierzchu łowów z ogarami, lecz czasowego ich uśpienia. Przyczyniły się do tego tragedja wielkiej wojny, zanik ogólnego dobrobytu i pustki w skarbcu latyfundysty. Śpi ogar. Za pohopnie budujemy mu grobowiec, za wcześnie płaczki opłakują zgon uśpionego, niepotrzebnie staczamy walki i turnieje słowne ku pośmiertnej czci lub glorji tego, kto umierać wcale nie zamierza. Niema stracu, Panowie! Łowy z ogarami (w tej lub innej formie) dotychczas w Polsce istnieją i istnieć nie przestaną, gdyż ojczyzna nasza, a w szczególności jej kresy, jeszcze posiada i nadal posiadać będzie dość liczny zastęp prawdziwych znawców i wiernych zwolenników łowów z ogarami. Wierzę niezłomnie w nadejście okresu „prosperity" dla naszego narodu, a wtedy ani „hodowla", ani „komercjalizacja", ani żadna inna „racja" nie wstrzyma ujętego narazie w karby życiowej konieczności, przyrodzonego popędu myśliwego do wspólnych z psem łowów leśnych.

I zagra w ostępach potężny chór gończych i zagrzmi celny strzał myśliwca.

Jeszcze słów kilka, które kreślą z bólem serca.

Nie dość przyjmować udział w kilku lub kilkudziesięciu udanych czy nieudanych polowaniach z ogarami, nie dość uważać siebie za romantyka, zdolnego do odczuwania piękna tych łowów, aby wydawać publiczne osądy i miotłą swych indywidualnych poglądów zmiatać w jedno miejsce omal że nie wszystkich udolnych czy nieudolnych, lecz z pewnością szcze-

rych miłośników polowania z psem gończym, zaliczając ich w czambuł do amatorów „zwyrodniałych" łowów. Każdy z tych miłośników z czasem posiądzie, że tak powiem, „fachowe" wiadomości i uświadomi sobie: że „clou" piękna łowów z ogarami (bez różnicy rodzajów, których jest spora ilość) należy szukać nie w czynnościach myśliwego na polowaniu, nie w warunkach strzału i nie w krasie otoczenia, lecz przedewszystkiem w słuchowych wrażeniach i wzruszeniu, jakie spływa na myśliwego z powodzi dźwięków psiej kapeli, składającej się z zespołu psów, a nie z jednostki, że minimalna ilość grających ogarów znacznie obniża nasilenie tego wrażenia, że polowanie z jednym tylko, nawet dobrym ogarem, tak pospolite i tak ulubione przez kłusownika, częstokroć mało się różni od polnego polowania z psem „na pomyka" i że ogar (a tembardziej sfora ogarów), nie trzymający wziętego przez się tropu, nie może figurować w poważnej dyskusji jako dowód rzeczowy, względnie jako przyczynek do oceny „właściwości" polowania z ogarami, które w gruncie rzeczy i w ściśle logicznem pojęciu jest i powinno być niczem innem, jak psią naganką w dodatniem, a nie ujemnem znaczeniu tej nazwy.

Miałem niegdyś psiarza Danyłę, duszą i ciałem oddanego „naszym sobaczkom", który, stykając się na sąsiedzkich polowaniach ze skomlącemi, poszczekującemi, lub zgoła milczącemi ogarami, mawiał oburzony: „dajte mini ci złydni, a w try myga swoimy rukamy wywiszaju szczo do jednoho" (dajcie mi tę hołotę, a w trzy mrugnięcia okiem własnoręcznie powywieszam co do jednego), a jednak i takie ogary częściowo zadowalały swych właścicieli, wcale nie przeciętnych miłośników „psich" łowów.

Nad wysoce oryginalnem określeniem właściwego rodzaju łowów z ogarami (prawdopodobnie najbardziej fascynującego Sz. autora) przechodzę do porządku, gdyż... jestem zaskoczony i obawiam się, że określenie to, jeśli jest chociażby częściowo słuszne, może zniweczyć i unicestwić wszystkie moje, oparte na półwiekowem doświadczeniu, iluzje.

STANISŁAW SKRZYŃSKI.

PRÓBA AKLIMATYZACJI MUFLONÓW W POLSCE.

W zagranicznych pismach łowieckich czytywałem wielokrotnie z wielkiem zainteresowaniem o aklimatyzacji muflonów, nie miałem jednak szczęścia spotkać się z kimś, ktoby tę zwierzynę hodował, lub stykał się z nią bezpośrednio. Dopiero w roku 1931, kiedy objąłem stanowisko konsulenta Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych do spraw łowieckich, poznałem inżyniera tej instytucji, p. Edwarda Molla, który w pierwszych latach swej fachowej, leśnej pracy, w dobrach margrabiego Aleksandra Pallaviccciniego w Jamnitz (Czechosłowacja) obznajmił się z hodowlą muflonów. On to właśnie przedstawił mi bardzo szczegółowo i obrazowo wszelkie zalety tego łownego zwierza.



Transport klatek do lasu. Fot. inż. Kobrzyński.

Wypadek zrządził, że w kilka miesięcy po naszem poznaniu się, p. Moll został zaliczony do referatu łowieckiego Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych; od tej chwili połączyła nas wspólna praca i wspólne zamiłowanie do łowiectwa.

Po kilku konferencjach postanowiliśmy dążyć do sprowadzenia muflonów do polskich lasów. Bezzwłocznie rozpoczęliśmy korespondencję ze źródłami, w których muflony można ewentualnie nabyć, a jednocześnie zajęliśmy się literaturą z tej dziedziny. Zebrawszy dość szczegółowy materjał i sporo wiadomości o tym wspaniałym zwierzu, przedstawiłem nasz pojekt Naczelnemu Dyrektorowi Lasów Państwowych p. Adamowi Loretowi, który zasadniczo wyraził swą zgodę na ich sprowadzenie, lecz ze względu na brak kredytów polecił odłożyć tę sprawę do następnego roku budżetowego.

Lata 1932 i 1933 okazały się jeszcze trudniejsze pod względem finansowym i ogólne polecenie, wydane przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państw., przestrzegania oszczędności w każdej gałęzi gospodarczej, uniemożliwiło sprowadzenie muflonów.

Data 21 stycznia 1934 r. stała się w historji przyszłości muflonów w Polsce datą przełomową, a więc godną zanotowania. Tego właśnie dnia Pan Prezydent Rzeczypospolitej był w drodze z Warszawy do N-ctw Podanin i Promno, dokąd udawał się na polowanie. Gościem p. Prezydenta był b. premjer, p. Jędrzejewicz. W czasie podróży toczyła się rozmowa o myśliwskich sprawach i projektach na przyszłość w tej dziedzinie gospodarczej. W czasie rozmowy wyraziłem się, że „marzeniem mojem jest zaaklimatyzowanie muflonów w Polsce", nadmieniając jednocześnie, że ościenne państwa dokonały już prób aklimatyzacji tego zwierza i osiągnęły dodatnie rezultaty, posiadając dziś już dość poważną ich ilość, oraz, że zwierz ten jest pod względem swych wymagań bardzo skromny, nie robi prawie żadnych szkód w polu, ani w lesie i wreszcie, że stosunkowo szybko się rozmnaża, jest bardzo ostrożny, więc prawie niedostępny dla kłusowników i daje myśliwemu przepiękne trofeum łowieckie w postaci wspaniałych rogów.

Pan Premjer Jędrzejewicz zapytał mnie: — „Dlaczego pan w takim razie nie sprowadza muflonów?". Odpowiedź moja była krótka: — brak kredytu na ten cel. Pan Premjer zapytał, jaka suma jest na to potrzebna, a gdy odpowiedziałem, że suma 4 do 5 tysięcy złotych na początek starczy, otrzymałem przyrzeczenie wyasygnowania mi jej na sprowadzenie muflonów.

Powróciwszy z polowania do Warszawy, następnego już dnia zawiadomiłem Dyr. Naczelnego L. P., p. Loreta o decyzji Pana Premjera, wobec czego Dyrektor Loret polecił mi bezzwłocznie zająć się wyborem terenu i sprowadzeniem muflonów.

Wybór terenu nie był zadaniem zbyt łatwem, jakby to zdawać się mogło, bowiem w grę wchodziło wiele zasadniczych warunków, z jakiemi należało się liczyć, a mianowicie: 1) przyszła ostoja muflonów powinna leżeć w okolicy górzystej, conajmniej 500 — 600 m. nad poziomem morza, 2) musi posiadać żyzną glebę i dobrą, bieżącą wodę, łączki oraz suche halizny, 3) nie może być w niej wielkich drapieżników, jak wilki, rysie, a nawet żbiki, 4) musi być względnie dużym kompleksem lasu, będącym w po-

siadaniu Skarbu Państwa, odosobnionym od prywatnych lasów i nieprzylegającym do granic państwa, 5) a najważniejszym warunkiem jest odpowiedni wybór przyszłego opiekuna, t. j. nadleśniczego, któryby był zamiłowanym hodowcą i myśliwym, coby gwarantować mogło, że do wykonania nowego zadania zabierze się z zamiłowania, a nie z nakazu. Przy wyborze terenu wchodziły w rachubę dwie dyrekcje l. p.: warszawska (Cieszyńska Komora) i lwowska (Podkarpacie). Obydwie te dyrekcje posiadają odpowiednie tereny i odpowiednich pod względem myśliwskim administratorów, lecz przy badaniu odległości od granic państwa okazało się, że teren n-ctwa Starzawa, który należy do dyrekcji lwowskiej, (woj. Dobromil), jest bardziej odpowiedni, niż tereny w Komorze Cieszyńskiej.



Transport klatek w lesie. Fot. inż. Kobrzyński.

Dnia 23 marca 1934 r. o godz. 18-ej, pociągiem osobowym nadszedł transport muflonów na st. Starzawa. Odbierający go stwierdzili, że w klatkach muflony wyglądały bardzo zmęczone, przeważnie leżały, a wobec ludzi, zbliżających się do klatek, zachowywały się przeważnie obojętnie, z wyjątkiem 2 sztuk: barana i owcy, które przy zbliżeniu się do nich, uderzały łbami w ściany klatek. Podawaną paszę (koniczynę) jadły w bardzo małych ilościach.

Dnia 24 marca przewieziono muflony do n-ctwa Starzawa, l-ctwa Rudawka, do oddziału 29, gdzie o godz. 14-ej zostały wypuszczone z klatek do 2 ogrodzeń, specjalnie w tym celu przygotowanych. Każde ogrodzenie posiada powierzchni 2 i pół ha.

Po wypuszczeniu muflonów z klatek, administracja lasów państwowych stwierdziła, że zachowywały się, jak zwykłe dzikie zwierzęta, t. j. były bardzo bojaźliwe i okazały — pomimo zmęczenia i wychudzenia w czasie podróży — dużą ruchliwość. Na drugi dzień po wypuszczeniu zauważono, że dwie sztuki są bardzo osłabione i ciągle leżą na jednem miejscu, odkrytem i słonecznem. Dnia 30 marca o godz. 13.30 jedna z chorych sztuk padła, druga zaś po paru dniach wyzdrowiała. Padłą sztukę sfotografowano dwukrotnie, zważono i przesłano do Zakładu Anatomji Patologicznej Akademji Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, z prośbą o zbadanie i skonstatowanie przyczyny śmierci.

Jednocześnie zawiadomiono o wypadku firmę „Carl Hagenbeck", od której muflony były nabyte. Po przeprowadzeniu dalszej korespondencji firma Carl Hagenbeck zobowiązała się jesienią nadesłać wzamian inną sztukę, sekcja bowiem stwierdziła, że owca padła z powodu nieodpowiedniego pokarmu, podanego w czasie podróży, na t. zw. intoksykację przewodu pokarmowego.

Dnia 29 kwietnia b. r. około godz. 3 rano jedna z muflonic urodziła jagnię (owieczkę). Tego samego już dnia, o godz. 7-ej rano małe mufloniątko biegało za matką, wykazując bardzo dużą ruchliwość. Trzeciego dnia jagnię wykazało taką żywotność, że pomimo, iż żerdzie ogrodzenia oddalone są od siebie o 25 cm., zaczęło wychodzić poza ogrodzenie i biegać po lesie w niedalekiej odległości od ogrodzenia, dając przytem skoki o długości 1 i pół metra. Fakt ten wywołał potrzebę wyplecenia ogrodzenia leszczyną. O zdjęciu fotograficznem z powodu ruchliwości zwierząt mowy być nie może.

Dnia 28 czerwca b. r. odwiedziłem naszych pupilów i skonstatowałem, że czują się one znakomicie. Posiadają sierć lśniącą, są w dobrej kondycji i bardzo wesołe, jednocześnie wykazują dużą czujność i płochliwość. Otoczone są nadzwyczajną opieką i troskliwością, bowiem gospodarz terenu, nadleśniczy inż. Edward Szczękowski jest zamiłowanym hodowcą. Dyrekcja Lwowska troszczy się bardzo o muflony i czuwa nad niemi, a miejscowe władze administracyjne wspomagają bardzo administrację lasów pod względem ochrony zaczątku hodowli nowej w Polsce zwierzyny łownej od wszelkich niebezpieczeństw.

W czasie Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.) miałem sposobność rozmawiania z dwoma panami, którzy są poniekąd pionierami aklimatyzacji muflonów na kontynencie Europy, mianowicie z profesorem Akademji Leśnej w Przerowie, inż. Ant. Dykiem i z hr. P. Palffy.



Wpuszczanie muflonów do ogrodzenia. Fot. inż. Kobrzyński.

Panowie ci bardzo wysoko cenią muflony, jako zwierzynę, porównywując siłę wrażeń w czasie polowania na nią z równorzędną — w czasie polowania na jelenie podczas rykowiska. Zachęcali mnie do hodowli ze względu na łatwość aklimatyzowania i znikomość szkód, które muflony wyrządzają w polu i w lesie oraz ze względu na bardzo skromne ich wymagania co do jakości pokarmu.

P. Prof. Dyk upolował już w swem życiu około 100 sztuk tych baranów.

H. KNOTHE.

SPROSTOWANIA.

Pod fotografją, reprodukowaną w Nr. 18 „Łowca Polskiego", a przedstawiającą jedno ze stoisk, wystawionych na III Pokazie trofeów łowieckich, wskutek przeoczenia wymieniono tylko jednego wystawcę, podczas gdy stoisko to zawiera dwie kolekcje — wyraźnie na obrazie uwidocznione. Druga z nich, składająca się z licznych parostków sarnich i dwóch wieńców jelenich, jest własnością Jerzego ks. Lubomirskiego.

W podpisie pod fotografją, reprodukowaną na okładce Nr. 22 „Ł. P." wkradł się błąd drukarski, polegający na przestawieniu liter. Autorem fotografji jest p. H. Steliński.

DZIERŻAWY PAŃSTWOWE A OSIEDLANIE ZWIERZĄT ŁOWNYCH.

W dzisiejszych czasach trudności zdobywania każdego grosza, wobec niezmniejszonych wielu przymusowych rubryk rozchodowych w budżetach obywateli, zmuszają w częstych wypadkach i myśliwych do kurczenia zakresu ich działalności aż do... zawieszenia strzelb na kołek — *ad feliciora tempora*.

Nie potrzeba dowodzić, że taki stan rzeczy nie może wyjść naszym zwierzostanom na dobre, skoro z jednej strony myśliwi, zmuszeni okolicznościami natury finansowej, będą zawieszali swą działalność myśliwską, z drugiej zaś tem samem ustawać będzie ich dbałość o losy zwierzyny.

Przeciwdziałanie temu niepożądanemu ze wszech miar „znakowi czasu" powinno stać się jedną z najpilniejszych trosk naszej ogólnej organizacji łowieckiej, jaką jest Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Myślę jednak, że w znacznej mierze zażegnać ten stan rzeczy może i powinna polityka Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.



Pozuje... Ze zbiorów ś. p. H. Mikolascha.

Lecz w tym celu politykę należałoby gruntownie zmienić w stosunku do obecnego jej kierunku. Nie będę się rozwodził nad tem, co i jak w niej należy wogóle odmienić, aby wydobyć bezpośredni, a decydujący wpływ na rozwój łowiectwa w Polsce, gdyż to przekracza ramy krótkiego artykułu, do jakiego zasiadłem. Pragnę tylko, nie poruszając zasad, do dziś w życiu stosowanych, zwrócić uwagę na łatwo dający się zmienić szczegół, mogący doraźnie byt zwierzyny zagwarantować i przyczynić się do podniesienia jej ilości.

Znane są wszystkim fakty, iż dyrekcje lasów państwowych, wydzierżawiając zarządzane przez siebie tereny na użytek myśliwski stowarzyszeniom, lub pojedyńczym osobom, częstokroć nie dają dzierżawcom nic — prócz terenu. Ale bez względu na to pragną pobierać czynsz dzierżawny i starają się o uzyskanie tego czynszu w skali jak najwyższej. Wreszcie zachodzi okoliczność, że czynsz ten pobierany jest w gotówce i to zgóry za pewien okres czasu.

Otóż ten ostatni zwyczaj i warunek należałoby przedewszystkiem, mojem zdaniem, przystosować do warunków materjalnych doby, jaką przeżywamy pod względem ogólno-gospodarczych trudności.

Należałoby nie żądać od dzierżawców-myśliwych gotówki. Względnie pobierać czynsz częściowo i w nieznacznym tylko stopniu w płynnej gotówce. Resztę sumy czynszowej ująć w ramy warunku kontraktowego, ażeby dzierżawca był obowiązany osiedlić, lub nawet aklimatyzować (w zależności od możliwości terenowych, paszowych, klimatycznych i t. d.) na danym terenie jakiś jeden lub więcej gatunków zwierzyny łownej. I należałoby w tym wypadku określić mniej więcej skalę doprowadzenia rozmnoży w stosunku do lat dzierżawy, która nie powinna w danym razie ograniczać się wyłącznie do sześcioletniego okresu czasu. Spełnienie tego warunku powinno być, oczywiście, każdorocznie kontrolowane, stwierdzane i ocenione, wszelako warunek zaprowadzenia jakiejś zwierzyny nie powinien sam w sobie wykluczać prawa jej corocznego odstrzału w ramach projektu hodowlanego, zgóry obustronnie ułożonego.

W ten sposób odciążony budżet dzierżawcy terenu łowieckiego z rozchodu gotówki na czynsz dzierżawny byłby w możności przyjąć na siebie ciężary spełnienia warunku osiedlenia czy aklimatyzacji jakiejś zwierzyny, podnosząc przez to samo znaczenie gospodarcze danego łowiska i jego wartość użytkową.

Zastrzeżenie co do dłuższego okresu trwania dzierżawy jest w tym wypadku konieczne, aby dać dzierżawcy gwarancję użytkowania plonów jego pracy na niewygórowanych warunkach i bez dodatkowych kosztów. Byłoby również koniecznem wprowadzenie drugiego zastrzeżenia o pierwszeństwie do dzierżawy na okres dalszy, po ekspiracji pierwotnej umowy, dla tego samego dzierżawcy na warunkach w każdym razie niższych od stosowanych w pojęciu „taryfowym" do nowego amatora na tak przygotowany i zagospodarowany teren łowiecki.

Przy tej sposobności nasuwa mi się jeszcze jedna inowacja, której wprowadzenie do umów dzierżawnych wszelkich terenów łowieckich przyniosłoby duże plusy pod względem rozmnoży zwierzyny wogóle. Oto ażeby każdy dzierżawca polowania miał prawo żądania wykupu pewnych ilości pozwoleń, wydawanych sezonowo osobom trzecim, na zbieranie jagód, grzybów, suszu i t. p., zamykając tem samem swe łowisko dla tego rodzaju spacerów.

Takie postawienie sprawy z możnością szerokiego zastosowania tego środka przez myśliwych, odczuwających szkodliwość niepokojenia zwierzyny w jej okresie lęgowym i wychowu młodzieży, przyniosłoby znakomitą poprawę warunków ostojowych zwierzyny, a co za tem idzie dopomogłoby jej hodowcy do osiągania coraz lepszych rezultatów ilościowych.

Poruszając te dwa punkty „nowelizacji" zasadniczych warunków, stosowanych dotąd przy dzierżawach terenów łowieckich, uważam za nader pożądane, aby w tych sprawach zechciały się wypowiedzieć w formie dyskusji obie strony, t. j. zarówno właściciele terenów, a więc w pierwszej linji Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych, jak i doświadczeni już, długoletni dzierżawcy łowisk.

WŁ. TOPORCZYK.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc sierpień. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników. **Administracja.**

MYŚLI HODOWCY PSÓW.

Pod słowem „rasa" rozumiemy wyraźnie określone właściwości, które niezmiennie przekazywane są potomstwu przez ich reproduktorów.

Podczas gdy nie zdarzają się dwa psy absolutnie jednakowe, prawie wszystkie psy tej samej rasy pod względem zewnętrznym podobne są do siebie i na pierwszy rzut oka hodowla nie jest niczem innem, jak zwykłem łączeniem w pary przedstawicieli tej samej rasy.

W rzeczywistości jednak sprawa jest o wiele więcej skomplikowana. Jest swego rodzaju sztuką nadawanie rozwojowi całej rasy, lub jakiejś jednej rodziny żądanego kierunku w celach utrzymania, lub nawet wzmocnienia charakterystycznych właściwości tej rasy. Dla osiągnięcia tego niezbędnem jest z jednej strony odpowiednie utrzymanie, pokarm, ćwiczenie i wogóle należyta dbałość o psy, z drugiej — rozumny dobór reproduktorów.

Podczas gdy nie jest wcale rzeczą zbyt trudną umiejętność prawidłowego utrzymania psa i starania o niego, o wiele trudniejszem jest opanowanie sztuki doboru reproduktorów. Tutaj należy liczyć się z dziedzicznością i naturalną niepowtarzalnością przekazywanych cech, a powodzenie hodowcy zależy od jego umiejętności w odróżnianiu osobliwości budowy psów danej rasy, w orjentowaniu się w rodowodzie psa, wreszcie w fizycznych i psychicznych właściwościach każdego wchodzącego w skład rodowodu osobnika.

Niestety, zamało jest osób biegłych w sztuce rozmnoży każdej rasy psów, w stosunku do liczby laików, którzy rasę psują, wskutek czego tak rzadkie są wśród każdej z ras wybitne osobniki, a jeżeli nawet trafiają się takie, to jeszcze nie znaczy, że te wzorcowe egzemplarze nadają się do dalszego wyprowadzania od nich rasy. To ostatnie zależy od tego, czy osobnik taki został wyprodukowany przez umiejętnego hodowcę według ściśle obmyślonego planu, czy też jest to egzemplarz przypadkowy i dlatego nadzwyczaj niebezpieczny przy używaniu go do kontynuowania rodu.

Prawdziwy hodowca musi wyraźnie wytknąć sobie, do czego dąży i każdy krok swej działalności stawiać tylko wówczas, gdy został on ściśle przemyślany. Jest to droga bardzo ciężka i wymagająca wiele cierpliwości, czasu i środków. Jeżeli hodowca nie odpowiada chociażby jednemu z wymienionych trzech warunków, to lepiej, aby nie zabierał się wcale do pracy nad hodowlą.

Jednym z głównych wskaźników hodowlanych jest typowość.

Ściśle mówiąc, typ to nic innego, jak rysy charakterystyczne danej rodziny, lub nawet całej rasy, jaką wyhodowano w ściśle określonych ramach w ciągu tak licznego szeregu pokoleń, że te rysy charakterystyczne mogą być z dostateczną siłą przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Wielu hodowców lubi używać słowa „typowy", kiedy chce przez to powiedzieć, że pies odznacza się wysokiemi cechami danej rasy, lecz jest to określenie nieprawidłowe. Będzie to jedynie „dobry typ" w przeciwstawieniu do złego typu. Według tego typowym może być zarówno wybitny osobnik w sensie dodatnim, jak i ujemnym. Właśnie rzeczą hodowcy jest umieć wyszukać właściwy typ i osobnikiem tego typu manipulować.

Zatrzymując się na osobnikach określonego typu dodatniego, inaczej mówiąc na posiadaczach cech jakiejś dobrej rodziny, hodowca winien ustalić, co uważa za ideał budowy psa; winien on zestawić w swej wyobraźni określony standard i dążyć do osiągnięcia możliwie najlepszego rezultatu w ramach tego standardu. Niestety, nie jest to do osiągnięcia ani przez czytanie dzieł, ani zapomocą poznania ustanowionych standardów. Potrzebne jest na to doświadczone oko hodowcy, który wiele widział, wiele osobiście wypróbował, porównał wiele różnych egzemplarzy i dużo pracy psów stosował w praktyce. Doświadczony hodowca musi umieć przedstawić sobie jasno z budowy psa, jak on się będzie poruszać i jaki musi wywrzeć wpływ każdy organ jego budowy na jego pracę, a na zasadzie ogólnego zewnętrznego wyglądu psa umieć osądzić, czy jest on właśnie przedstawicielem żądanego typu.

Dobry hodowca nie powinien być również fantastą; chcę powiedzieć, że nie powinien dążyć do rozwinięcia jakiejś jednej cechy w psie. Drogą doboru jest to łatwo osiągalne, lecz zawsze jest związane z ofiarami na niekorzyść innych cech. Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, aby hodowca miał nie dążyć do doprowadzenia niektórych dodatnich wartości do możliwie największej doskonałości, jednakże cała sztuka hodowcy wyraża się właśnie w tem, że musi on wiedzieć, kiedy nastąpi moment, w którym powinien zatrzymać się w swem dążeniu do ulepszania jakiejś jednej cechy. Przekroczywszy niebacznie tę granicę, może przyczynić rasie taką szkodę, że na jej naprawę trzebaby całych dziesięciu lat.

Jednemi z głównych czynników, z któremi hodowca musi się zetknąć, są prawa dziedziczności, t. j. dążenie rodziców, a także dalszych przodków do przekazania potomkom swych rysów charakterystycznych.

Tu odnieść należy rysy fizycznej budowy, charakteru zdolności umysłowych, temperamentu, a nawet stopnia płodności. Wszystko to są rysy w większej lub mniejszej mierze przekazywane przez rodziców potomstwu.

W tych wypadkach, kiedy łączymy w pary osobniki mało do siebie podobne, byłoby absurdem oczekiwać, aby potomstwo, pochodzące od takiej pary, odziedziczyło wszystkie rysy charakterystyczne obojga rodziców, ale fakt, że potomek nie zdradza niektórych rysów charakterystycznych jednego ze swych rodziców, nie dowodzi jeszcze, że osobnik ten nie odziedziczył zdolności przekazania tych rysów swojemu potomstwu, bowiem dziedziczność jest obustronna i tendencja przekazywania rysów charakterystycznych potomstwu odziedziczona jest przezeń po obojgu rodzicach.

Tem tłomaczy się, że niekiedy spotykamy psy niezmiennie przekazujące swemu potomstwu takie rysy, których same nie posiadają. Wskutek tego hodowca, ażeby osiągnąć powodzenie hodowlane, winien dobrze znać zarówno ogólną historję interesującej go rasy, jak i wszelkie osobliwości tej rodziny, od której postanowił rasę kontynuować, przyczem musi dobrze wystudjować wszystkie osobniki, wchodzące do rodowodów jego psów. Prócz tego im ciaśniejszy jest krąg przodków, im bardziej przodkowie podobni byli do siebie, tem silniej będą przekazywać potomstwu swoje rysy charakterystyczne i tem łatwiej będzie hodowcy utrzymać pożądany typ i budowę, a także i polowe zalety psów własnej hodowli.

Prawo dziedziczności oddawna pobudzało hodowców do uciekania się do t. zw. inbrydu.

Inbrydem nazywa się akt krzyżowania osobników, będących w zupełnie bliskiem pokrewieństwie np. ojca z córką, lub syna z matką. Jak powiedziałem wyżej, dziedziczność jest zawsze dwustronną. Potomek dziedziczy w formie jawnej lub ukrytej rysy charakterystyczne po obojgu rodzicach, zarówno po ojcu, jak i po matce. Lecz przy inbrydzie oboje rodzice są tego samego pochodzenia, a więc jedne i te same rysy charakterystyczne rodziców przekazywane są w tym wypadku z obu stron, jakby rzec — z podwój-

ną siłą. Te rasy charakterystyczne, przekazane potomkowi przez rodziców, pozostających w bliższem pokrewieństwie, będą bardzo intensywne w znaczeniu ich potencjalności przy dalszem prowadzeniu rasy od psów, które przyszły na świat jako rezultat parowania w tak wyraźnem pokrewieństwie. Niestety, intensywność ta będzie odnosić się nietylko do dziedziczenia dodatnich, ale także i ujemnych rysów charakterystycznych, wobec czego inbryd jest środkiem prowadzenia rasy bardzo niebezpiecznym i należy go stosować więcej, niż ostrożnie. Ja osobiście unikam używania inbrydu, a mianowicie wychodząc z tego założenia, że drogą inbrydu nie mogę nic poprawić w rodzinie moich psów, jedynie utrwalić już posiadane przez nie zarówno dodatnie, jak i ujemne wartości.

W ten sposób, uciekając się do inbrydu, ogromnie utrudniamy sobie drogę do dalszego postępu i musimy zadowalać się tym poziomem, do jakiego doszliśmy w chwili zwrócenia się do inbrydu.

Inbryd może mieć usprawiedliwienie jedynie w tym wypadku, gdy doszliśmy do ideału. W takim razie nie byłoby już do czego więcej dążyć i inbryd miałby najzupełniej logiczne zastosowanie w celu utrwalenia już osiągniętych wysokich rezultatów. Lecz wszakże wszystkim wiadomo, że idealne psy nie zdarzają się, a dopóki dążymy do poprawienia rozporządzalnego materjału, inbryd z całą pewnością zatrzymuje naszą działalność.



Koliba myśliwska. Fot. J. Donimirski.

Oprócz tej niezadowalającej mnie właściwości inbrydu, kryje się w nim jeszcze inne zło, wobec którego stanowczo go odrzucam. Inbryd powoduje zdrobnienie rasy, jako jego następstwo występuje zmniejszenie wzrostu, zcienienie kośćca, skrócenie okresu płodności i obniżenie zdolności umysłowych, zaś przy stosowaniu intensywnego inbrydu — nawet całkowite wymieranie rodziny.

Obrońcy inbrydu powołują się na to, że w stanie dzikim psy i pokrewne im zwierzęta, jak wilki, żyją stadami, w którym inbryd jest nieunikniony. Ja przypuszczam, że ten argument nie jest usprawiedliwiony, bowiem z jednej strony zwolennicy inbrydu nie biorą pod uwagę tej okoliczności, że, posiadając pomiot, wytężamy wszelkie środki w tym kierunku, ażeby utrzymać przy życiu i wychować wszystkie pozostawione przy suce szczenięta. W ten sposób zachowujemy życie także i tej liczbie słabych osobników, które w stanie dzikim zginęłyby w walce o byt i w następstwie nie brałyby udziału w dalszych losach rodziny. Z drugiej strony w stadach, w czasie cieczki, występuje walka o zawładnięcie samicą i dostęp do niej dostaje się tylko silniejszym, a przeto i zdrowszym osobnikom. Przytem te silne osobniki należą często do zupełnie obcej rodziny. Jak wiadomo, wśród zwierząt, żyjących w stanie dzikim stadami, rozwinięty jest instynkt, mocą którego osobnik, cieszący się doskonałem zdrowiem i siłą fizyczną, osiągnąwszy rozkwit swych sił, oddziela się i odchodzi od stada na czas cieczki, przyłączając się do innego stada. Ponieważ w krajach cywilizowanych pies nie jest spotykany w stanie dzikim, niema przeto sposobności do czynienia obserwacyj w tym kierunku. Jednakże będzie bardzo właściwym przykład obserwacji nad innego rodzaju zwierzętami stadnemi, jak naprzykład nad jeleniem górskim, co do którego niejednokrotnie ustalano zapomocą obserwacji, że na czas rui najwybitniejsze (kapitalne) egzemplarze, bez względu na obecność większej ilości samic, porzucają swoją stałą ostoję i poprzez otwarte pola oddalają się o dziesiątki kilometrów do innych skupień leśnych, aby znów po ukończeniu okresu rui powrócić do swego stada. Widzimy w tym fakcie dowód, że sama przyroda odrzuca inbryd.

W historji ras psów myśliwskich najjaskrawszym przykładem, wskazującym na niecelowość inbrydu, są losy hodowli settra angielskiego, Laweracka, oraz pointra dra Soltera. Lawerack produkował swą rasę w nadzwyczaj ciasnym kręgu współkrewnych osobników. Jak wiadomo, rodowody wszystkich jego settrów powtarzają imiona tylko dwóch psów: „Ponto" i „Old Moll". Pomimo to Lawerack w rzeczywistości nie tak nadzwyczaj intensywnie uciekał się do inbrydu, jak na to wskazują rodowody jego psów, bowiem jest to dziś wiadomem powszechnie, że od czasu do czasu, w tajemnicy przeprowadzał krzyżowanie swoich settrów nietylko z settrami obcych krwi, ale nawet również z psami innych ras (spanielami), wystawiając fałszywe rodowody — w każdym razie inbryd w jego hodowli przeprowadzony był nader intensywnie, w rezultacie czego przedstawiciele rodziny settrów Laweracka przeobraziły się w zupełnych idjotów, niewładających ani dostatecznym węchem, ani rozumem, ani łatwo poddającym się tresurze charakterem. W ostatnich czasach na próbach polowych nie spotykamy zupełnie dzielnie pracujących Laweracków i z obrzydzeniem obserwujemy je jedynie na wystawach.

Jeszcze smutniejszy był los pointrów dra Soltera. Ten miłośnik-hodowca był uczciwszym od Laweracka i istotnie prowadził rasę wyłącznie w ciasnym kręgu rodzinnym własnych pointrów. W rezultacie rodzina ta przetrwała wszystkiego około 30 lat, poczem całkowicie wymarła tak, że obecnie w Anglji nie można znaleźć ani jednego potomka pointrów hodowli Soltera, a tylko w rodowodach St. Zj. Ameryki Północnej znajdujemy psy, pochodzące z tej hodowli. Przytem w Ameryce pointry te nie wymarły tylko dzięki temu, że nadeszły tu z Anglji w czasie, kiedy degeneracja w rodzinie pointrów Soltera nie osiągnęła jeszcze swego kulminacyjnego punktu i pointry te, skrzyżowane z miejscowemi osobnikami świeżych krwi, mogły rozmnażać się. W Anglji zaś wszyscy potomkowie psów dra Soltera całkowicie wymarli. Najpierw wystąpiło zidjocenie, nerwowość, trwożliwość wobec strzału i podrywu ptactwa oraz znaczne zmniejszenie się wzrostu, później zaczęły trafiać się w każdym pomiocie szczenięta bez oczu, bez szczęk, słowem potwory wszelkiego rodzaju, a wkońcu płodność ustała zupełnie.

Te dwa jaskrawe przykłady, jak i mnóstwo innych, mniej rażących przykładów niebezpieczeństwa prowadzenia rasy drogą częstych inbrydów, jakie miałem sposobność obserwować, odtąd nie usposabiają mnie dobrze do tego rodzaju systemu prowadzenia rasy i dlatego unikam inbrydu, wolę bowiem posiadać zdrową rodzinę psów interesującej mnie rasy, niż mieć sprawę z degeneratami.

Wiadomą nam jest prawda, że „podobne rodzi podobne". Chociaż ta prawda opiera się na powszech-

nej zasadzie dziedziczności, to jednak może ona wprowadzać w błąd, albowiem podobieństwo, odziedziczone przez psa po jego rodzicach, może wyrażać się najwyżej w jednym lub dwóch rysach, a i te rysy mogą okazać się ujemnemi, albo występować w formie ukrytej. Możemy zawsze liczyć na to, że cechy, zachowane niezmiennie przez daną rodzinę w ciągu licznych pokoleń, będą niezmienniej przechodziły na potomstwo, niż nowonabyte i wskutek tego mało ustabilizowane. Możemy spotkać wspaniałego psa o pewnych wyjątkowych właściwościach, które rzadko, albo wcale nie występowały w rodzinie, z której ów pies pochodzi. Jeżeli z posiadaczem tych nowych dodatnich właściwości przeprowadzimy inbryd, t. j. jeśli zwiążemy taką sukę z niepodobnym do niej jej ojcem, lub takiego psa z niepodobną do niego jego matką, to mało będzie szans na to, ażeby dalsze potomstwo posiadło te interesujące nas nowe właściwości. Ale urodzony hodowca, o doświadczonem oku, zawsze będzie mógł wybrać wśród dalszych krewnych tego osobnika, jeśli nie wyraźnie występujące te właściwości, to tendencję ku nim. I oto, sparowawszy tych dalekich krewniaków razem, można osiągnąć pożądany cel w znaczeniu wzmocnienia w rodzinie nowych rysów. Ten sposób prowadzenia rasy w ramach jednej i tej samej rodziny, bez uciekania się do inbrydu daje możność rozwinięcia i wzmocnienia w rodzinie nowych pożądanych rysów i nosi u Anglików nazwę „lajn briding" (line breeding). Przy tym sposobie prowadzenia rasy nie narażamy rodziny naszych psów na ryzyko degeneracji, a jednocześnie wprowadzamy i wzmacniamy w rasie nowe dodatnie wartości, nie tracąc charakterystycznego dla tej rodziny typu. Oczywiście, że takie krzyżowanie osobników, będących ze sobą w dalszem pokrewieństwie, niż przy inbrydzie, nie może być praktykowane nieprzerwanie. Koniecznem jest jednak od czasu do czasu odświeżanie krwi przez krzyżowanie z reproduktorami tej samej rasy, lecz pochodzącymi z innej rodziny.

I oto tutaj hodowca, który dąży do tego, aby rodzina jego psów odznaczała się ogólnym określonym typem, choćby był najbardziej doświadczony i umiejętny w prowadzeniu rasy, musi oddać się w ręce losu, lub przypadku, bowiem nikt nie jest w stanie przepowiedzieć zgóry, jakim okaże się wynik dolewu świeżej krwi. Jednakże im doświadczeńszym jest hodowca, im bardziej wprawne posiada oko, im lepiej potrafi orjentować się nietylko pośród psów swojej hodowli, lecz dobrze również zna skłonności, charakter i wszystkie właściwości psów innych hodowli, tem mniejszy procent przypadkowości będzie zagrażał jego własnej hodowli.

Ta okoliczność, że ani jeden rys charakterystyczny, bądź jako właściwość dodatnia, czy też jako brak, nie tworzy się u psa sam przez się, lecz jest odziedziczony po rodzicach, lub po dalszych przodkach, zmusza nas, hodowców, przywiązywać niezwykle ważne znaczenie do rodowodu.

Jeśli patrzeć na rodowód psa tylko jako na kolejne wyliczenie wszystkich biorących udział w jego pochodzeniu przodków, chociażby w nim wskazane były wszelkie zdobyte przez tych przodków nagrody i odznaczenia, to z rodowodu takiego żadnego pożytku hodowca nie wyniesie. Musi on osobiście znać indywidualne właściwości dodatnie i braki każdego z wyliczonych w rodowodzie przodków, a im liczniejszy jest szereg osobników, nieprzerwanie posiadających pożądane rysy — a wymienionych w rodowodzie — tem cenniejszym stanie się ten rodowód dla hodowcy.

Jednakże ogólna wartość tego rodowodu nie może być wyższą od wartości najgorszego z uczestniczących w tym rodowodzie osobników, taksamo, jak trwałość łańcucha określa się nie ilością składających się nań mocnych ogniw, lecz mocą najsłabszego z nich.

Każdy hodowca-praktyk bezwarunkowo doświadczył, jak trudno, w porównaniu z brakami, przekazywane bywają potomstwu dodatnie wartości, a przeto należy zawsze unikać niepożądanych w rodowodzie elementów, lub odnosić się do nich z nadzwyczajną ostrożnością nawet w tym wypadku, jeśli dany przodek z brakami miał doskonałych rodziców.

Według tego rodowód ma wartość dla hodowcy tylko o tyle, o ile umie on orjentować się w zaletach biorących udział w rodowodzie osobników. Niestety, spotykamy wśród nas niemało hadowców, którzy hodują rasę tylko na zasadzie rodowodów, biorąc pod uwagę nie same osobniki, lecz ich krew. Naprzykład, jeśli zasłynął jakiś tam „Hektor", to biorą na reproduktora niczem nie odznaczającego się jego brata „Nera", wychodząc z błędnego rozumowania, że oba psy pochodzą z tych samych krwi. Taki sposób prowadzenia rasy jest niewłaściwy i musi doprowadzić nie do jej poprawienia, lecz do dekadencji.

W ciągu ostatnich dziesiątków lat uczeni, a także zwykli hodowcy-praktycy i plantatorzy wiele pracowali nad sprawdzeniem w praktyce praw dziedziczności Mendla i osiągnęli w tym kierunku poważne wyniki, w zupełności potwierdzające prawidłowość teorji Mendla. Niestety, teorja ta daje się stosować do kultywowania bobu lub pszenicy, a także do rozmnoży zwierząt domowych, jak bydło, nierogacizna, jednem słowem do wypadków, w których usiłujemy wzmocnić lub rozwinąć jedną, lub maksymalnie dwie jakieś cechy, jak naprzykład tuczność, lub płodność u świń, mleczność u krów i t. p. Bowiem, jeśli w hodowli nierogacizny pragniemy osiągnąć to, aby nasze świnie tuczyły się w ciągu możliwie najkrótszego czasu, to jest nam najzupełniej obojętne jaki będzie charakter tych świń, jak również jest obojętne, czy będą one o prostych zadach, czy o prostych barkach, czy będą posiadały węch, czy będą łatwe do tresury i t. d. Wyrażając się jaśniej, przy rozmnoży psów myśliwskich mamy do czynienia z bardzo licznemi rysami charakterystycznemi zarówno pod względem intelektualnym, jak i budowy, wskutek czego przy hodowaniu rasy psów myśliwskich w żaden sposób nie mamy możności posługiwać się prawami Mendla.

Kto obznajmiony jest z teorją Mendla, ten w bardzo krótkim czasie może wyprodukować psa z dowolną formą głowy, z dowolnym układem żeber, lecz jednocześnie straci mnóstwo innych rysów charakterystycznych i doprowadzi wartość swej rasy do zera, wobec czego, o ile teorja ta jest interesująca i po części użyteczna dla doświadczonego hodowcy psów, o tyle staje się niebezpieczną dla tych wśród nas, którzy, nie posiadając własnego doświadczenia i znawstwa rasy, sprobują, opierając się jedynie na tej teorji, osiągnąć dobre wyniki.

O ile teorja Mendla jest poważną nauką, o tyle nonsensem okazuje się problem telegonji, t. j. stwierdzania wpływu poprzednich kopulacyj na następne.

Wśród wielu hodowców utarło się przekonanie, że pomiot suki, szczeniącej się nie po raz pierwszy, dziedziczy niektóre rysy psów, któremi była ta suka kryta podczas poprzedzających cieczek, a w szczególności tego psa, którym suka była kryta po raz pierwszy. To twierdzenie daje im powód do zachowywania przekonania, że suka pokryta niegdyś przez psa obcej rasy, lub przez kundla, przestaje rodzić czystokrwiste szczenięta, będąc przy następnych cieczkach wiązaną z czystokrwistym psem.

Pomimo tego, że możliwość telegonji jest absolutnie odrzucona przez naukę, przyczem nietylko przez teoretyków, ale i przez uczonych, którzy starali się

sprawdzić to twierdzenie w praktyce, wśród hodowców psów słyszy się bezustannie o wypadkach telegonji, jakie rzekomo miały miejsce w ich hodowlach. Te gawędy należy odnieść do sfery bajek, lub do wypadków, kiedy suka podczas cieczki nie była dopatrzona i związała się przypadkowo z psem nieznanego właściciela. Nie jest wykluczona także możliwość działania atawizmu, t. j. przypadku, kiedy w pomiocie okazuje się jedno, albo kilka szczeniąt z cechami obcej rasy, odziedziczonemi przez nie po jakimś dalszym przodku, którego rodowód nie był w zupełnym porządku. Ja przypuszczam, że obrońcy teorji o istnieniu telegonji oddaliby dużą przysługę hodowli psów, gdyby zechcieli teorję tę porzucić i zwracali więcej uwagi na to, aby ich suki były podczas cieczki dobrze izolowane i pokrywane tylko temi psami, które wskazywane są w następstwie w rodowodach szczeniąt.

Na zakończenie powtórzę, na co już wskazałem w początku niniejszego artykułu, że prowadzenie rasy nie jest rzeczą łatwą. Hodowcą nikt się nie staje, lecz rodzi się nim. Hodowla psów wymaga nietylko znacznych materjalnych ofiar, lecz także i innych — pod postacią czasu, trudów, trosk oraz wyrzeczenia się własnego komfortu i wygód. Jak wśród pointrów i seltrów, tak i wśród spanieli niema braku przedstawicieli właściwego typu i dobrych rodzin, lecz hodowca nie powinien ograniczać się do zwykłego rozmnażania przedstawicieli wybranej przez siebie rasy, natomiast musi wszystkiemi sposobami dążyć do rozwoju rasy; drogą rozumnego doboru reproduktorów winien dochować się potomstwa, które stałoby na wyższym poziomie od własnych jego rodziców. Doskonale znając ustanowione standardy, będąc dobrze obznajmionym z prawami dziedziczności, z właściwościami danych rodzin, od których pochodzi należący doń materjał, starając się dojść do ulepszenia go nie drogą inbrydów, lecz rozumnego doboru, a przedewszystkiem poświęcając się sprawie z wielkiem zamiłowaniem, oddaniem i ofiarnością — prawdziwy, urodzony hodowca-miłośnik zawsze może liczyć na powodzenie w przedsięwzięciu hodowli psów i na wdzięczność za to świata myśliwskiego, który tak bardzo potrzebuje dobrego psa-towarzysza.

W. MARR.

IX NARODOWE ZAWODY W WARSZAWIE.

STRZELANIE DO RZUTKÓW.

W dniach 18, 19 i 20 lipca r. b. przy pięknej i słonecznej przez cały czas pogodzie odbyły się w Warszawie doroczne zawody do rzutków o mistrzostwa: Warszawy, Mazowsza i Polski.

Dzięki staraniom przedstawicieli Związku Strzeleckiego, organizatora Narodowych Zawodów i Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, mieliśmy możność przeprowadzić śrutowe strzelania do rzutków na doskonale urządzonej strzelnicy myśliwskiej w Rembertowie, wybudowanej w swoim czasie z dużym nakładem pracy i starań przez Zakłady Amunicyjne „Pocisk", a stanowiącej obecnie własność Ministerstwa Spraw Wojskowych, na którą od kilku lat, nie mieliśmy, niestety, dostępu ze względu na trudności natury formalnej i ściśle wojskowy charakter instytucji, na terenie której, znajduje się Strzelnica Rembertowska, tak dobrze znana wszystkim myśliwym, interesującym się sportowem strzelaniem myśliwskiem do rzutków.

Poza urządzeniem technicznem strzelnicy, posiada ona nadzwyczaj malownicze naturalne warunki, będąc dzięki temu nietylko bezspornie najlepszą w całej Polsce strzelnicą do rzutków, lecz i jedną z najpiękniejszych w Europie. Toteż szereg dni, spędzonych na Strzelnicy Rembertowskiej podczas strzelań treningowych, oraz na zawodach narodowych i strzelaniach o połączoną nagrodę imienia „Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach" i „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej" oraz o „Puhar Przechodni Cieleśnicy", ufundowany przez Stanisława bar. Rosenwertha — pozostawiły jak najmilsze wspomnienia.

Oficjalne konkurencje, przewidziane w programie IX Narodowych Zawodów w strzelaniu myśliwskiem do rzutków, zgromadziły nieliczną garstkę, bo zaledwie 11-tu zawodników, lecz zato o bardzo wysokich kwalifikacjach, reprezentujących najlepszych strzelców rzutkowych w Polsce. Małą frekwencją ilościową, pomimo dużego zainteresowania w miarodajnych sferach, należy prawdopodobnie tłomaczyć zbyt wysokiemi kosztami, których wymaga ten skądinąd nadzwyczaj pociągający sport strzelania myśliwskiego.

Nie zatrzymując się nad szczegółowym opisem poszczególnych dni, przejdę odrazu do końcowych wyników, które naprawdę wypadły imponująco nietylko dla strzelców czołowych, lecz bez wyjątku dla wszystkich zgromadzonych zawodników.

Mistrzostwo Warszawy, Mazowsza i Polski na 1934 rok zdobył dotychczasowy wielokrotny Mistrz Polski i Mistrz Świata w 1931 r., p. Józef Kiszkurno, osiągając wspaniały wynik, odpowiadający obecnemu oficjalnemu rekordowi światowemu i ustanawiając nowy rekord Polski lepszy o 6 punktów od ostatniego, własnego rekordu Polski, a mianowicie rozbijając podczas trzech oficjalnych dni zawodów — 298 rzutków na 300 możliwych! Wypada tu zaznaczyć, że mistrzostwo świata w roku bieżącym zostało zdobyte w maju w Budapeszcie przez p. Montag'a (Węgry) przy wyniku 281 na 300 możliwych, czyli że wynik naszego Mistrza jest lepszy o 17 punktów od tegorocznego mistrzostwa świata!

Po p. Kiszkurnie wysunął się zdecydowanie na 2-e miejsce, zdobywając wszystkie trzy vicemistrzostwa, p. Włodzimierz Rosenwerth (junior), kilkunastoletni młodzieniec, który, bijąc doskonałą klasę zawodników, a między innymi i p. Stanisława bar. Rosenwerha (seniora), jednego z najlepszych strzelców myśliwych w Polsce, osiągnął również nadzwyczajny wynik, a mianowicie: 296 rzutków na 300 możliwych, t. j. wynik o 15 punktów lepszy od tegorocznego mistrzostwa świata, co zasługuje na szczególne wyróżnienie i pochwałę, zważywszy, że p. Rosenwerth junior stawał w roku bieżącym wogóle po raz pierwszy do zawodów i zdołał osiągnąć tak wybitnie wysoki rezultat, pomimo braku rutyny standowej.

Na dalszych miejscach uplasowali się: p. Rosenwerth senior, p. Sztukowski, p. Ziegenhirte, p. Czerski, p. Koschembahr-Łyskowski, p. Ciążyński, p. Tobola i p. Baranowski — wszyscy osiągając wysoki procent trafności, uprawniający do posiadania Wyborowej Odznaki Strzeleckiej na 1934 r.

Wreszcie ostatni z zawodników, p. Kitzman, który zaledwie od kilku miesięcy zainteresował się bliżej strzelaniem myśliwskiem do rzutków, osiągnął stosunkowo również bardzo wysoki wynik, a mianowicie 265 na 300, zdobywając Złotą Odznakę strzelecką I-ej klasy.

Ze względu na rzeczywiście imponujący rezultat wyników wszystkich zawodników, pozwalamy sobie przytoczyć poniżej szczegółową tabelę z każdego dnia zawodów, ułożoną w kolejności miejsc, zdobytych na mistrzostwo Polski, t. j. z sumarycznego wyniku wszystkich 3 dni strzelania.

	I	II	R	III	Og.	
1) p. Kiszkurno	99	100	199	99	298	Mistrzostwa: Warszawy, Mazowsza i Polski
2) „ Rosenwerth jun.	98	100	198	98	296	V-Mistrz. W-wy po rozgrywce na 5 rzutkach z p. Czerskim, V-Mistrz Mazowsza i Polski
3) „ Rosenwerth sen.	97	95	192	100	292	IV, IV i III
4) „ Sztukowski	96	97	193	97	290	V po rozgrywce z dr. Ciążyńskim, III i IV
5) „ Ziegenhirte	93	97	190	99	289	VIII, VII i V
6) „ Czerski	98	93	191	97	288	III, V i VI po rozgrywce na 41 rzutkach z p. Łyskowskim
7) „ Łyskowski	94	96	190	98	288	VII, VIII i VII
8) „ Ciążyński	96	94	190	93	283	VI, VI po rozgrywce z p. Ziegenhirte i wycofaniu się p. Łyskowskiego i VIII
9) „ Tobola	92	92	184	93	277	X, X i IX
10) „ Baranowski	93	92	185	90	275	IX, IX i X
11) „ Kitzman	88	88	176	89	265	XI, XI i XI

przyczem I oznacza wyniki o mistrzostwo Warszawy.

R oznacza wyniki o mistrzostwo Mazowsza, obliczane na podstawie sumarycznego wyniku pierwszych dwuch dni (I i II).

Og oznacza wyniki o mistrzostwo Polski obliczane na podstawie sumarycznego wyniku wszystkich trzech dni (I, II i III).

Kolejność rzymskich liczb w uwagach oznacza zdobyte miejsca w poszczególnych mistrzostwach.

Wreszcie należy również wspomnieć, że w dniu następnym po mistrzostwie Polski, podczas strzelania o „Puhar Przechodni Cieleśnicy" — puhar ten został zdobyty w rozgrywce również przez p. Kiszkurno po całodziennej zaciętej i ciężkiej walce ze Stanisławem bar. Rosenwerthem (seniorem) i p. Ziegenhirte, którzy zakończyli strzelanie z bardzo wysokim wynikiem, w tym dniu, rozbijając po 99 rzutków na 100 możliwych.

Tegoroczny wynik Narodowych Zawodów, wykazał niezbicie, że, posiadając podobny zespół strzelców, możemy wystawić na przyszłe Międzynarodowe Zawody nietylko jedną, lecz nawet dwie ekipy, mające możność zająć pierwsze miejsca w tej konkurencji.

Zawody odbyły się przy bardzo wysokim poziomie zarówno zawodników, jak i komisji sędziowskiej, pod kierownictwem Komisarza śrutowych zawodów myśliwskich, czł. Zarz. P. Z. S. Ł. p. Bohdana Gędziorowskiego i przy czynnym współudziale sędziego, p. Józefa Staszewskiego.

Wypada również nadmienić, że podczas zawodów w Rembertowie były użyte poraz pierwszy nowe na boje śrutowe wyrobu Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" pod nazwą „Darzbór", któremi strzelał Mistrz p. Kiszkurno.

Składając wyrazy najwyższego uznania dla wyników, osiągniętych przez wszystkich zawodników, gratulujemy p. Józefowi Kiszkurnie wspaniałego sukcesu i wierzymy głęboko, że w przyszłym roku zdobędzie ponownie tak dobrze zasłużone mistrzostwo świata, oraz w odpowiednio dobranej drużynie przyczyni się do zespołowego zwycięstwa i zdobycia mistrzostwa świata przez reprezentacyjną ekipę polską.

DAN.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH Z DN. 3. VI. 1934 R.

Lista obecności.

Członek Honorowy Związku — Juljusz hr. Bielski.

Zarząd Związku: Prezes gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, inż. Leopold Skulski, Bolesław Świętorzecki. Członkowie — red. Walenty Garczyński, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, prez. Tomasz Komierowski, dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, prez. inż. Wacław Paczkowski, inż. Adam Romanowski, prez. Józef Skrzypek, prez. Wacław Szperling, inż. Kazimierz Tołłoczko, Franciszek Unrug, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, dr. Józef Żenczykowski i Jan Żukotyński.

Członkowie Komisji Rewizyjnej: inż. Antoni Fabjan, dr. Ignacy Gryminski i inż. Andrzej Śliwiński.

Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe reprezentowali pp.:

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie — prez. J. hr. Bielski.

Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu — Fr. Unrug.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu — prez. T. Komierowski,

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie — prez B. Świętorzecki i M. Pawlikowski.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach — prez inż. W. Paczkowski i dr. J. Podgórny.

Wojewódzką Radę Łowiecką w Białymstoku — inż. K. Komierowski i insp. Z. Laskowski.

Kółko Prawidłowego Myśliwstwa w Dęblinie — mjr. Iżycki.

Koło Łowieckie Św. Huberta w Kielcach — T. Bodakiewicz.

Lisowickie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie — prez. J. hr. Bielski.

Łódzkie Towarzystwo Łowieckie w Łodzi — inż. A. Romanowski.

Towarzystwo Racjonalnego Myśliwstwa w Łodzi — K. Drzewiński.

Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku — K. Landsberg.

Wiejskie Kółko Myśliwskie w Nowym Dworze k/Modlina — chor. S. Jarmuszkiewicz.

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Płocku — dr. J. Żenczykowski.

Towarzystwo Racjonalnego Polowania „Jedność" w Pruszkowie — Wł. Tybora.

Kółko Łowieckie Pracowników Instytutu w Puławach — inż. K. Komierowski.

Radomskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Radomiu — Wł. Żarnowski.

Siedleckie Towarzystwo Łowieckie w Siedlcach — J. Dylewski.

Anińskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie — inż. St. Koczutowski.

Czarnowiejskie Kółko Myśliwskie w Warszawie — inż. L. Skulski.

Kółko Łowieckie „Darz Bór" w Warszawie — sen. J. Barański i gen. St. Skrzyński.

Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie — prez. J. Skrzypek, J. Stypiński i B. Szybalski.

Koło Myśliwskie Podoficerów Żandarmerji w Warszawie — K. Czampe.

Latowickie Koło Myśliwskie w Warszawie — dr. I. Gryminski.

Nadniemeńskie Kółko Łowieckie w Warszawie — E. Sieliński.

Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta w Warszawie — mec. A. Tallen-Wilczewski i C. Lisowski,

Pointer Klub w Warszawie — K. Kamieński i B. Przychodźko,

Poleskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie — prez. M. hr. Potocki,

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — prez W. Szperling,

Sekcję Łowiecką Sportowego Towarzystwa Skarbowców w Warszawie — S. Szydłowski,

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie — red. W. Garczyński, dr. I. Grymiński i A. Steinhagen,

Warszawskie Koło Łowieckie w Warszawie — W. Kiltynowicz,

Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — płk. pil. A. Buckiewicz, ppłk. dr. T. Kamiński i ppłk. W. Tyszewicz,

Koło Myśliwskie przy Zarządzie Stadnin Państwowych w Warszawie — W. Szperling.

Usprawiedliwiły nieobecność przedstawicieli swych na Walnem Zgromadzeniu:

Koło Myśliwskie „Lubstów" w Brześciu Kuj.,

Kółko Racjonalnego Łowiectwa w Piotrkowie,

Polskie Stowarzyszenie Myśliwskie „Tur" w Wilnie.

Na ogólną liczbę Stowarzyszeń, zrzeszonych w Związku, 102 — reprezentowanych było 34 Stowarzyszenia, 3 zaś usprawiedliwiło swą nieobecność.

Porządek dzienny był następujący:

1. Otwarcie Zgromadzenia.
2. Wybór Prezydjum.
3. Zatwierdzenie porządku dziennego.
4. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 9 lipca r. 1933.
5. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Związku i sprawozdania finansowego za rok 1933, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1934
6. Wybory:
   a) uzupełniające Zarządu,
   b) Komisji Rewizyjnej.
7. Wnioski

Obrady zagaił p. Prezes gen. Sosnkowski, witając zebranych przedstawicieli Oddziałów Wojewódzkich i Stowarzyszeń Związkowych ,oraz życząc owocnych obrad w atmosferze koleżeństwa sportowego

P. Prezes gen. Sosnkowski omówił pokrótce działalność Związku w roku ubiegłym, podkreślając jej blaski i cienie.

Przemówienie p. Prezesa gen. Sosnkowskiego w streszczeniu brzmi, jak następuje:

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na znaczny postęp w dziedzinie legislacyjnej. Prace Związku nad projektem nowelizacji prawa łowieckiego zostały zakończone. Rada Ministrów nowelę tę uchwaliła.

Dalej podkreślić trzeba podniesienie powagi zarówno wewnętrznej, jak i na polu międzynarodowem.

Liczba myśliwych zrzeszonych w okresie sprawozdawczym wzrosła bardzo niewiele. Suma wpływów ze składek członkowskich również nie wykazuje w porównaniu z rokiem ubiegłym znaczniejszej różnicy. Stowarzyszenia Związkowe zalegają jeszcze w opłatach, zmuszając władze Związku do ich wykreślania. Liczba prenumeratorów „Łowca Polskiego" wykazuje także bardzo nikłą różnicę na plus, choć organ związkowy uległ znacznemu polepszeniu. Podkreślić również trzeba absencję na zebraniach, która nie może świadczyć o żywem zainteresowaniu sprawami organizacyjnemi.

Wszystko to dowodzi, że stoimy w miejscu, a kto w miejscu stoi — ten się cofa.

Musimy więc wytężyć wysiłki w kierunku ruszenia z martwego punktu.

Hasłem naszem na najbliższą przyszłość musi być dążność do wewnętrznego udoskonalenia się.

Władze Związku zaś dołożą wszelkich starań, aby przyśpieszona została nowelizacja prawa łowieckiego.

Na wniosek p. Prezesa gen Sosnkowskiego Walne Zgromadzenie na Przewodniczącego obrad wybrało p. inż. Leopolda Skulskiego, na jego zaś propozycję — wybrano do prezydjum pp.: prez. Juljusza hr. Bielskiego i prez. Bolesława Świętorzeckiego, oraz na sekretarza — p. Jerzego Dylewskiego.

Porządek obrad przyjęto bez zmian.

Zatwierdzono, również bez zmian, protokół Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 9 lipca 1933 r.

Walne Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie wysłać do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej depeszę treści następującej:

„Pan Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Doktór] Ignacy Mościcki Wawel Kraków.

Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich składa wyrazy hołdu i najgłębszej czci Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Pierwszemu Myśliwemu Polski

Leopold Skulski, Przewodniczący Walnego Zgromadzenia, Kazimierz Sosnkowski, Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich".

Sprawozdanie z działalności Związku oraz sprawozdanie finansowe za rok 1933 przedstawił Przewodniczący Wydziału Wykonawczego, p. Wacław Szperling.

Sprawozdanie to zostało w całości do niniejszego protokółu dołączone.

W imieniu Komisji Rewizyjnej p. dr. Ignacy Grymiński odczytał protokół dokonanej rewizji ksiąg i dowodów kasowych, przedstawiając wniosek o zatwierdzenie sprawozdania i udzielenie Zarządowi absolutorjum.

Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z działalności Związku i zatwierdziło bilans oraz rachunek strat i zysków Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski" za rok 1933, udzielając Zarządowi pokwitowania z czynności w okresie sprawozdawczym.

Na wniosek p. Przewodniczącego inż. Skulskiego, Walne Zgromadzenie wyraziło Zarządowi Związku, a w szczególności p. Prezesowi gen. Sosnkowskiemu i Przewodniczącemu Wydziału Wykonawczego p. Szperlingowi — podziękowanie za owocną działalność i doprowadzenie finansów Związku do pomyślnego stanu obecnego.

P. prez Szperling przedstawił, w imieniu Zarządu, preliminarz budżetowy Związku i „Łowca Polskiego" na rok 1934.

Preliminarz budżetowy również dołączony został do niniejszego protokółu.

Walne Zgromadzenie preliminarz ten zatwierdziło bez dyskusji.

W roku bieżącym wygasają mandaty wybranych w r. 1931 pp.: Wiceprezesów: Maurycego hr. Potockiego i inż. Leopolda Skulskiego oraz Członków Zarządu: Walentego Garczyńskiego, Władysława Janta-Połczyńskiego i Kazimierza Świderskiego. Nadto rezygnację z mandatu Członka Zarządu złożył p. Wojciech hr. Gołuchowski.

P. Władysław Janta - Połczyński, wobec podeszłego wieku i złego stanu zdrowia, rzezygnował z kandydowania do Zarządu na dalszy okres czasu.

W łączności z tą rezygnacją, Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał wniosek o nadanie p. Władysławowi Janta-Połczyńskiemu godności Członka Honorowego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Wniosek ten Zarząd Związku przedstawił Walnemu Zgromadzeniu z gorącem poparciem.

Walne Zgromadzenie, na podstawie § 10 i 19 pkt b. statutu Związku, wybrało p. Władysława Janta-Połczyńskiego na Członka Honorowego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, w uznaniu jego wybitnych zasług w długoletniej pracy ideowej na polu łowiectwa.

P. dr. Lardemer, w imieniu Zarządu Związku, przedstawił Walnemu Zgromadzeniu wniosek o zmianę postanowienia § 22 statutu, dotyczącego liczbowego składu Zarządu Związku, w kierunku powiększenia liczby Członków Zarządu z 20 na 25 do 30. Wniosek ten umotywowany został potrzebą usprawnienia działalności Zarządu w łączności z rozwojem organizacji.

Walne Zgromadzenie uchwaliło proponowaną przez Zarząd zmianę § 22 statutu. Paragraf ten otrzymuje zatem brzmienie następujące:

„§ 22. Zarząd Związku składa się z Prezesa, 3 do 5 Wiceprezesów, od 20 do 30 Członków, wybieranych przez Walne Zgromadzenie, w drodze zwykłego głosowania oraz Przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich. Przynajmniej połowa Członków Zarządu musi zamieszkiwać w Warszawie".

Walne Zgromadzenie dokonało następnie przez aklamację wyborów uzupełniających do Zarządu Związku, wybierając, zgodnie z propozycją Zarządu: na Wiceprezesów pp.: inż. Leopolda Skulskiego (ponownie) i Maurycego hr. Potockiego (ponownie), na Członków pp.: Olgierda ks. Czartoryskiego, min. Mikołaja Dolanowskiego, red. Walentego Garczyńskiego (ponownie), prezydenta Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, Józefa Krauzego, Michała Pawlikowskiego, gen. w st. sp. Stanisława Skrzyńskiego, inż. Henryka Sosonko, dyr. Kazimierza Świderskiego (ponownie) i starostę Aleksandra Ulma.

Na wniosek p. Stypińskiego, przedstawiony w imieniu Koła Miłośników Łowiectwa w Warszawie, Walne Zgromadzenie wybrało do Komisji Rewizyjnej Związku ponownie pp.: inż. Antoniego Fabjana, dr. Ignacego Grymińskiego, mec. Juljana Prądzyńskiego, dyr. Jerzego Ścigalskiego i inż. Andrzeja Śliwińskiego.

Walne Zgromadzenie, na podstawie § 19 pkt. a, oraz § 29 statutu uchwaliło następujące wnioski Zarządu:

Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa warszawskiego z m. Warszawą, kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego i poleskiego oraz prawa tego Oddziału nadaje Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu w Warszawie.

Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa białostockiego i prawa tego Oddziału nadaje Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Białymstoku.

Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa wołyńskiego i prawa tego Oddziału nadaje Wołyńskiemu Stowarzyszeniu Łowieckiemu w Łucku.

Na podstawie § 12 statutu, Walne Zgromadzenie, na wniosek Zarządu, postanowiło obniżyć składkę na rzecz Związku od desygnowanych na Oddziały Wojewódzkie Stowarzyszeń ideowych:

Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie,

Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku,

i Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego w Łucku — do wysokości 10% od wpływów tych Stowarzyszeń.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie złożyło wniosek o utworzenie przy Związku Sekcji Ochrony Niedźwiedzia. Zarząd Związku wniosek ten przedstawia Walnemu Zgromadzeniu z poparciem, wyrażając opinję, iż siedzibą Sekcji Ochrony Niedźwiedzia winna być Warszawa z filją we Lwowie; główne bowiem zadanie Sekcji polegać będzie na inicjatywnych interwencjach wobec centralnych władz rządowych. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie w osobie swego prezesa, p. hr. Bielskiego, wyraziło zgodę na uzupełnienie wniosku w myśl opinji Zarządu Związku.

Walne Zgromadzenie uchwaliło utworzenie przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich Sekcji Ochrony Niedźwiedzia z siedzibą w Warszawie oraz filją we Lwowie, przy Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem. Wykonanie tej uchwały Walne Zgromadzenie powierzyło Zarządowi Związku.

Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie oraz Koło Łowieckie Św. Huberta w Kielcach nadesłały wnioski o podjęcie starań u władz rządowych w kierunku obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Zarząd Związku wnioski te przedstawił Walnemu Zgromadzeniu z wyjaśnieniem, iż władze Związku poczyniły w kierunku obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania wszelkie możliwe kroki i uzyskały zapewnienie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (pismo z dnia 20 kwietnia r. b. Nr. S. F. 41/2/4), że normy te, jak również statut wzorowy tegoż podatku — poddane są rewizji i zostaną zmienione przy zamierzonej nowelizacji rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych; we właściwym czasie projekt załatwienia tej sprawy zostanie Związkowi nadesłany do opinji.

Wyjaśnienia powyższe przedstawiciel Kółka Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie p. mjr. Iżycki, oraz przedstawiciel Koła Łowieckiego Św. Huberta w Kielcach, p. Bodakiewicz, uznali za wystarczające, wnioski zaś — za załatwione pomyślnie.

Wobec tego p. Przewodniczący inż. Skulski nie poddawał tych wniosków pod głosowanie.

Wiejskie Kółko Myśliwskie w Nowym Dworze k/Modlina nadesłało trzy wnioski na Walne Zgromadzenie:

1. o ograniczenie wiosennego okresu polowania na kaczory do dnia 30 kwietnia;

2. o wyjednanie wcześniejszego terminu rozpoczęcia polowania na kuropatwy t. j. od 15 sierpnia;

3. o wydawanie dodatku do „Łowca Polskiego" pod nazwą „Młody myśliwy", przeznaczonego dla młodzieży.

Do wniosków tych dołączona została motywacja.

Zgodnie z opinją Zarządu Związku, Walne Zgromadzenie postanowiło:

1. wniosek pierwszy przekazać do załatwienia Zarządowi,

2. odnośnie wniosku drugiego — przyjąć do wiadomości wyjaśnienie, że nie jest on możliwy do uwzględnienia, gdyż obowiązujące prawo łowieckie nie pozwala na skrócenie czasu ochronnego,

3. wniosek trzeci — przekazać Zarządowi do rozpatrzenia łącznie z kwestją dalszego ulepszenia „Łowca Polskiego", która dyskutowana będzie po dniu 1 października r. b.

Przedstawiciel Wiejskiego Kółka Myśliwskiego w Nowym Dworze k/Modlina, p. chor. Jarmuszkiewicz, załatwienie wniosków powyższych uznał za wystarczające.

Załatwienie wniosku Towarzystwa Racjonalnego Myślistwa w Łodzi, o przedłużenie ochrony dla zajęcy (szaraków) do 15 listopada, Walne Zgromadzenie, zgodnie z opinją Zarządu i za zgodą przedstawiciela Towarzystwa Racjonalnego Myślistwa w Łodzi, p. Drzewińskiego, przekazało Zarządowi Związku.

P. dr. Lardemer, w imieniu Zarządu Związku, przedstawił Walnemu Zgromadzeniu wniosek o skasowanie Ścisłego Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", powołanego do życia na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 9-go lipca r. 1933. W chwili obecnej „Łowiec Polski" posiada zapewnione fundusze, redakcja ma więc większą swobodę działania, gdy w roku ubiegłym w pracy swej była nader skrępowana brakiem środków. Obecnie redakcja posiada płatnego sekretarza. Praca redakcji została zorganizowana należycie, a rola Ścisłego Komitetu Redakcyjnego stała się bezprzedmiotową.

Walne Zgromadzenie, przychylając się do wniosku Zarządu, postanowiło skasować Ścisły Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego".

W łączności z utworzeniem Sądu Łowieckiego przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, wyłoniła się potrzeba uzupełnienia i zmiany obowiązującego statutu Związku.

Sprawę tę referował, w imieniu Zarządu, p. dr. Lardemer.

W dyskusji zabierali głos pp.: Wiceprezes gen. Fabrycy, ppłk. dr. Kamiński, inż. Podgórny, inż. Komierowski, dr. Żenczykowski, Pawlikowski, gen. Skrzyński i referent dr. Lardemer.

P. Przewodniczący, inż. Skulski, po zreasumowaniu dyskusji, zarządził przerwę w obradach, podczas której p. dr. Lardemer omówił główne zasady projektowanej kompetencji i ustroju Sądu Łowieckiego z uczestnikami Zgromadzenia, którzy zabierali głos w dyskusji.

Po przerwie p. dr. Lardemer przedłożył Walnemu Zgromadzeniu do uchwalenia niżej wymienione tezy zasadnicze, dotyczące celu, zakresu działania i konstrukcji Sądu Łowieckiego, z wnioskiem, aby ostateczną redakcję wynikających stąd uzupełnień i zmian statutu — Walne Zgromadzenie powierzyło Wydziałowi Wykonawczemu.

Tezy te brzmią, jak następuje:

1. Sąd Łowiecki jest organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, powołanym do rozstrzygania na wniosek Wydziału Wykonawczego:

a) spraw, dotyczących zakwestjonowania etyki łowieckiej w postępowaniu zarówno zrzeszonych Stowarzyszeń, jak i ich członków; w sprawach tych ostatnich jednak tylko o tyle, o ile będą one przekazywane Sądowi Łowieckiemu do rozpatrzenia przez zarządy interesowanych Stowarzyszeń, ponadto zaś — w wypadkach, gdy odnośne Stowarzyszenie posiada własny statutowy Sąd honorowy, — także pod warunkiem wyrażenia zgody tegoż Sądu na rozpatrzenie sprawy przez Sąd Łowiecki;

b) spraw spornych, wynikłych między zrzeszonemi Stowarzyszeniami, jako takiemi, oraz między członkami tych Stowarzyszeń i Stowarzyszeniami.

2. Orzeczenia Sądu Łowieckiego są ostateczne, a Stowarzyszenia i osoby, których orzeczenia te dotyczą, obowiązane są bezwzględnie poddawać się im pod rygorami, przewidzianemi w statucie Związku.

3 Walne Zgromadzenie wybiera, na okres trzech lat, ośmiu Członków i Przewodniczącego Kolegjum Sędziowskiego Sądu Łowieckiego.

4. Komplet Sądu Łowieckiego składa się z trzech Sędziów, wyznaczonych z grona Kolegjum Sędziowskiego przez Przewodniczącego Kolegjum, dla każdej pojedynczej sprawy.

5 Oficerowie czynnej służby armji polskiej, oficerowie policji państwowej i straży granicznej — nie podlegają Sądowi Łowieckiemu w sprawach, wchodzących w zakres działania Sądów honorowych odnośnych formacyj.

Tezy powyższe, wraz z rezolucją, powierzającą Wydziałowi Wykonawczemu ostateczną redakcję odnośnych uzupełnień i zmian statutu, Walne Zgromadzenie uchwaliło znaczną większością głosów, z wyjątkiem głosów pp. ppłk. dr. Kamińskiego i inż. Podgórskiego, którzy wypowiedzieli się przeciw wnioskowi referenta w tej formie.

P. dr. Lardemer, w imieniu Zarządu, zaproponował następujące kandydatury do Sądu Łowieckiego:

na Przewodniczącego — p. Wiceprzezesa inż. Leopolda Skulskiego,

na Członków — pp. red. Walentego Garczyńskiego, ppłk. dr. Tadeusza Kamińskiego, inż. Hermana Knothego, prezydenta Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, Wiceprezesa Maurycego hr. Potockiego, gen. Stanisława Skrzyńskiego, inż. Henryka Sosonkę i płk. dr. Bolesława Szareckiego.

Na wniosek p. Przewodniczącego inż. Skulskiego, wybory do Sądu Łowieckiego postanowiono przeprowadzić w drodze tajnego głosowania.

Na skrutatorów powołano pp.: gen. Skrzyńskiego i Stypińskiego, którzy zebrali kartki i obliczyli głosy.

Ogółem głosów oddano 31.

W wyniku głosowania wybrani zostali do Sądu Łowieckiego pp.:

na Przewodniczącego — Wiceprezes inż. Leopold Skulski (głosów 30),

na Członków — red. Walenty Garczyński (31), ppłk. dr. Tadeusz Kamiński (28), inż. Herman Knothe (30), prezydent Marjan Zyndram Kościałkowski (28), Wiceprezes Maurycy hr. Potocki (24), gen. Stanisław Skrzyński (29), inż. Henryk Sosonko (30) i płk. dr. Bolesław Szarecki (28).

P. Przewodniczący, inż. Skulski, zwracając się do p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, oświadczył, iż zebrani przedstawiciele Oddziałów Związku i Stowarzyszeń Związkowych prosili go, aby w imieniu Walnego Zgromadzenia złożył p. Prezesowi gen. Sosnkowskiemu wyrazy wysokiego uznania i głębokiej wdzięczności za znakomite kierownictwo sprawami Związku, wprowadzenie w życie organizacyjne Związku równowagi ducha, która napełnia wszystkich zebranych wiarą, że własnemi siłami dźwigniemy wielki gmach łowiectwa polskiego.

Zebrani powstali z miejsc i słowa p. inż. Skulskiego poparli gorącemi oklaskami.

P. Prezes gen. Sosnkowski, dziękując za słowa uznania, stwierdził, że czuje się niemi wzruszony i że sprawiają mu one tem większą przyjemność, iż płyną przez usta p. ministra Skulskiego, z którym p. gen. Sosnkowskiego łączy sentyment jeszcze z czasów, kiedy wespół wchodzili w skład rządu Rzeczypospolitej. Uznanie jednak nietylko sprawia przyjemność, ale i nakłada większe obowiązki. P. Prezes gen. Sosnkowski składa zapewnienie, że ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby obowiązki te spełnić należycie.

Przemawiał następnie p. dr. Lardemer, stwierdzając, że na szczególne podkreślenie zasługują dwie imprezy ostatnich miesięcy, które w życiu łowieckiem ogromną odegrały rolę. Pierwsza z nich — to zjazd warszawski Międzynarodowej Rady Łowieckiej, który posiada nietylko dla łowiectwa, ale i na polu ogólnopaństwowem — wielkie znaczenie. Zjazd zorganizowany został bez zarzutu, a goście zagraniczni wywieźli do swych krajów jak najlepsze wrażenia z Polski, uznanie dla organizatorów zjazdu i podziw dla pięknych polowań.

P. dr. Lardemer wnosi, aby Walne Zgromadzenie złożyło wyrazy najżywszego podziękowania p. Prezesowi gen. Sosnkowskiemu za doprowadzenie zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej do skutku i osobiste kierownictwo związanemi ze zjazdem pracami Zarządu.

Wniosek ten przyjęto oklaskami.

Dalej p. dr. Lardemer wniósł, aby Walne Zgromadzenie wyraziło głębokie i serdeczne podziękowanie p. hr. Potockiemu za pełną poświęcenia i energji oraz owocną pracę na stanowisku Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego zjazdu (oklaski), oraz wszystkim członkom tegoż Komitetu za pracę, uwieńczoną tak pomyślnemi wynikami.

Wniosek ten również przyjęto oklaskami.

Następnie p. dr. Lardemer postawił wniosek, aby Walne Zgromadzenie wyraziło serdeczne podziękowanie i uznanie Komitetowi Organizacyjnemu III Pokazu Trofeów Łowieckich pod przewodnictwem p. Wiceprezesa gen. Fabrycego i p. inż. Knothego — za zorganizowanie tak pięknej i bogatej wystawy.

Walne Zgromadzenie i ten wniosek przyjęło oklaskami.

P. prez. hr. Bielski, w nawiązaniu do słów p. dr. Lardemera, oświadczył, iż czuje się szczęśliwy, że do wyrazów uznania i wdzięczności dla p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, p. Wiceprezesa hr. Potockiego i Zarządu — dołączyć może serdeczne podziękowanie i wyrazy uznania w imieniu Międzynarodowej Rady Łowieckiej, jako Wiceprezes tej Rady.

Przemówienie p. prez. hr. Bielskiego powitano serdecznemi oklaskami.

P. Przewodniczący inż. Skulski, stwierdzając, że porządek dzienny został wyczerpany, zamknął Walne Zgromadzenie, dziękując zebranym przedstawicielom Oddziałów i Stowarzyszeń Związkowych za udział w obradach.

Na wniosek p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, Walne Zgromadzenie oklaskami wyraziło p. ministrowi Skulskiemu podziękowanie za sprężyste, rzeczowe przewodniczenie obradom.

OBRAZEK Z POWODZI.

W tragicznych opisach klęski, jaka Polskę nawiedziła, dzienniki nie wspomniały o nizinie Magnuszewskiej, leżącej nad Wisłą w powiecie kozienickim. Nie wspomniały o niej, bo, dzięki sprężystej pracy p. p. inżynierów, oficerów i junaków, przysłanych nam przez starostwo, a także przy czynnem poparciu miejscowego społeczeństwa, udało się uratować przeciekające i zarysowane wały, a klęskę od naszej okolicy odwrócić. Chwile były ciężkie, ale nie chcę zaprzątać uwagi czytelników opisem naszych zmagań, bo, jak wszystkim wiadomo, uwagę tę i ofiarność społeczeństwa należy kierować przedewszystkiem tam, gdzie ręka Opatrzności najciężej braci naszych dotknęła.

Chciałbym jednak podzielić się wiadomością, która mnie, przyznaję szczerze, wzruszyła i pozwoliła spojrzeć na mych sąsiadów — włościan z niecodziennej strony, a dotyczyła zdarzenia, jakie miało miejsce niedaleko wyżej wspomnianej niziny.

Na niskim przysypie wiślanym, czyli na t. zw. u nas „wyspie", oderwanej od prawego brzegu trzydzieci lat temu, wskutek gwałtownej zmiany koryta Wisły, a dosypanej do lewego, naszego brzegu rzeki, mieściły się trzy duże chaty, które dawniej stanowiły część wsi Podwierzbie, położonej w województwie lubelskiem. Dawne łożysko rzeki, zalewane podczas roztopów wiosennych, a czasem i przez wody „świętojanki", w ciągu długich lat było terenem bezpańskim, porośniętym wikliną, a stanowiącym przedmiot sporu między trzema adjacentami, t. j. wsią Podwierzbie, wsią Ostrów i dobrami Trzebień — Magnuszew.

Nie zważając na pozwy, terminy sądowe i inne prawnicze szczegóły procesu, zające i kuropatwy mnożyły się w owej wiklinie, uważając ją słusznie za własne królestwo. Zdawało się, że i sarny w nizinę tą zabłądziły, dzik nieraz zaszywa się w jej gąszcz, a jeleń, przeprawiający się zza Wisły, także znajdywał tu odpowiednie miejsce do wypoczynku. W czasie wiosennych przyborów zwykle niecała „wyspa" bywa zalewana, a ponieważ wyższy ląd leży niedaleko, więc w czasie niebezpieczeństwa zwierzyna łatwo uchodziła w bezpieczne, dworskie zagajniki.

17 lipca 1934 r. dotarły do nas pierwsze wiadomości o strasznej klęsce powodzi, rozszalałej w Małopolsce Zachodniej, a wkrótce i u nas Wisła zaczęła przybierać. Ludzie mieszkający na wyspie nie chcieli wierzyć ostrzeżeniom, odpowiadali, że „niejedną wodę przeżyli". Jakże więc dziwić się zającom, że, gdy wkrótce objęte zostały powodzią, w ostatniej chwili ratowały się ucieczką wpław, ku wyżej położonym polom i obszarom leśnym. Podobno uratowało się ich sporo. Były to jednak chyba same starsze sztuki, a z młodszych conajwyżej marczaki. Kuropatw mnóstwo zginęło.

Włościanie wsi Ostrów, nie zważając na 30-letnią wojnę o pastwisko, ruszyli 20 lipca łódkami ku zalanym siedzibom Kępy Podwierzbiańskiej i z niemałym trudem zdołali mieszkańców wraz z całym dobytkiem przewieźć na suchy ląd. Łódki uginały się pod ciężarem jałówek i tobołów, ciężko było lawirować wśród spienionych fal i zatopionych drzew. Wtem jeden z ratujących dojrzał w rozwidleniu konarów napół zatopionej wierzby dziewięć młodych zajączków, które się tam przed wodą schroniły. Co za pokusa, by jednemu po drugim powoli łebki poukręcać, a powróciwszy do domu wrzucić je do garnka! Tymczasem włościanie wsi Ostrów pozbierali biedne, przerażone maleństwa, ułożyli je na dnie przeładowanej łodzi, a dobrnąwszy do wsi, ku radości zaciekawionej gromady, wypuścili zajączki na wolność.

Fakt ten miałem możność sprawdzić, a czyn włościan ujął mnie swoją naturalną dobrocią do tego stopnia, że uważam za wskazane podać do publicznej wiadomości ich nazwiska. Byli to Feliks Sawicki i Jan Jaworski.

Po ukończeniu niniejszego doniesienia doszło do mnie, że i we wsi Przydworzyce, leżącej również w obrębie gminy Trzebień, kilku włościan uratowało parę zajęcy z powodzi.

STANISŁAW ZAMOYSKI.

STAN ŁOSI W DAWIDGRÓDCZYŹNIE.

W sprawie stanu łosi w ordynacji dawidgródeckiej Sekcja Hodowli i Ochrony Łosia otrzymała następujący list od Karola ks. Radziwiłła:

„Niniejszym zawiadamiam, iż w dniach 10, 11 i 12 lipca r. b. była przeprowadzona na terenie ordynacji dawidgródeckiej osoka łosi, która wykazała starych łosi sztuk 294, młodych tegorocznych 91, razem sztuk 385.

Wobec tego, iż osoka była prowadzona na czarnej stopie, mogą zajść małe odchylenia w jedną, lub drugą stronę.

KAROL RADZIWIŁŁ.

NOWA OFIARA WŚRÓD ŁOSI.

Donoszę o fakcie bezprawnego zabicia łosia w powiecie pińskim. Przebieg sprawy ustaliłem na podstawie dochodzenia policyjnego.

Dnia 30 czerwca 1934 r. mieszkańcy futorów Aleksandrowo, gminy Dobrosławska, pow. pińskiego: Jan Greczko, Teodor Greczko i Aleksander Gryń, kosząc siano, zauważyli łosia, wychodzącego z krzaków, przyczem łoś kulał na tylną nogę. Wówczas wymienieni pobiegli do wozów po siekiery i zaczęli łosia ścigać. Ranne już poprzednio zwierzę padło w życie na polu Andrzeja Greczko, gdzie zostało dobite siekierą po łbie przez Jana Greczko.

Gonitwa za łosiem ściągnęła na miejsce wypadku większą ilość ludzi, którzy, kosząc łąki w pobliżu, przyszli obejrzeć zabitego łosia. Widząc, że faktu zabicia łosia nie da się ukryć, Jan Greczko udał się na posterunek policji z zameldowaniem o zajściu, podając na swe usprawiedliwienie, że użył siekiery w obronie życia, gdyż został zaatakowany przez łosia, który wyskoczył z żyta i miał się rzucić na obwinionego, gdy tenże wracał z pola na obiad, trzymając przypadkowo w ręku siekierę.

Zabity łoś okazał się młodym łosiem — widłakiem, miał on złamaną tylną nogę w goleniu. Nie będąc, niestety, wówczas w Pińsku, nie miałem możności zbadać tej rany, dochodzenie zaś policyjne tę sprawę zupełnie pominęło.

Najbliższym rewirem łosiowym od miejsca wypadku są dobra Chotynickie hr. Potockiego, odległe o jakieś 40—50 klm., skąd widocznie łoś przyszedł, będąc pędzony i raniony.

W powyższej sprawie zostałem proszony przez Starostę pińskiego o wydanie opinji. Ze swej strony zwróciłem się z prośbą o rozszerzenie dochodzenia, celem ustalenia faktu pierwszego zranienia łosia i odbytej przez tegoż drogi.

W. ZAJĄCZKOWSKI, kom. por.
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Pińsk.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W sierpniu polować wolno przez cały miesiąc na:
sarny-kozły (z wyjątkiem woj. pomorskiego i poznańskiego), dziki, bataljony, dzikie kaczki oraz inne ptactwo błotne i wodne, dzikie łabędzie i dzikie gęsi.

Od 16 sierpnia na: cietrzewie-koguty, cietrzewie-kury w woj. wileńskiem, białostockiem, poleskiem, nowogródzkiem i wołyńskiem, jarząbki, pardwy, słonki, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, ptaki krukowate i drapieżne.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

JERZY DYLEWSKI

„LIS“

monografja myśliwska
(ilustrowana przez autora)
zaopatrzona przedmową Włodz. Korsaka.

Pracę tę, napisaną z wielką znajomością życia i zwyczajów lisa, znamionuje zamiłowanie do rzetelnej obserwacji i bezstronność oceny tego drapieżnika. Świat łowiecki winien z wdzięcznością przyjąć jedyne w tym kierunku, z talentem opracowane dziełko.

Cena zł. 3.

do nabycia w Administracji „Łowca Polskiego“.

Wdowa po ś. p. Janie Sztolcmanie

podaje do łaskawej wiadomości Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego“, że dzięki uprzejmości Administracji, w lokalu „Łowca Polskiego“ są do nabycia następujące wydawnictwa, stanowiące własność rodziny zmarłego:

1) **„Bażant łowny“** — C. Cronau zł. 3.—
2) **„Żywienie jeleni i sarn“** — Dr. Max Neumeister zł. 1.20
3) **„Hodowca a myśliwy“** — Ernest hr. Sylva-Tarouca zł. 2.40
4) **„Myślistwo z ogary“** — Jan hr. Ostroróg zł. 1.50

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, ul. Królewska 17

POLECA

największy w Polsce wybór broni i sztucerów pierwszorzędnych fabryk, jak:

AUG. LEBEAU w Liége
AUG. FRANCOTTE w Liége
JEAN STASSART w Liége
FABRIQUE NATIONALE w Liége
J. P. SAUER & SOHN w Suhl
MANNLICHER SCHÖNAUER w Steyr

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!

ODDZIAŁY:

Poznań	Lwów	Wilno
Gwarna 12,	Plac Marjacki 4,	Wileńska 10.

Własne warsztaty rusznikarskie nagrodzone srebrnym medalem.

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OZNAKI

„STRAŻNIK ŁOWIECKI“

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego“, Warszawa, N-Świat 35

OGŁOSZENIE

Tereny Łowieckie o różnorodnym zwierzostanie (wilki, dziki, głuszce, cietrzewie i inne) odda w dzierżawę w cenie od 6 gr. za hektar łowiska.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku

Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie sprzedaje odstrzał jeleni-byków podczas tegorocznego rykowiska, w cenie od 200 — 450 zł. za 10-taka, za każdą dalszą parę odnóg od 25.— do 50.— zł

Bliższych informacyj udziela Dyrekcja listownie oraz telefonicznie (Nr. 2-55).

Dyrektor Lasów Państwowych w zastępstwie
Inż. B. PTASZYNSKI Inspektor.

OGŁOSZENIA DROBNE

Jamniki długowłose urodzone 26.VI.1934, rodzice nagrodzeni wielokrotnie, sprzedam z metrykami na podstawie księgi hodowlanej. Warszawa, Agrykola 9 m. 15. Tel. 9-08-78.

Leśniczy, lat 40, żonaty z wykształceniem fachowem i długoletnią praktyką w lasach państwowych i prywatnych, znający wyrób sortymentów drzewnych oraz miernictwo, zamiłowany hodowca zwierzyny, poszukuje posady od dnia 1 października 1934 roku. Oferty uprasza się kierować: Wieś Rozalin, gm'na Lipie poczta Krzepice, województwo Kieleckie Juljan Andruszak.

Leśnik poznańczyk lat 34, szesnaście lat praktyki obznajmiony we wszystkich gałęziach leśnictwa, bardzo energiczny, dobry tępiciel drapieżników i kłusowników, zamiłowany hodowca zwierzyny i bażantów, poszukuje posady od 1 października 1934 lub 1 stycznia z kaucją. Oferty dla „Poznańczyk“.

Łania jelenia Karpackiego, dwuletnia, oswojona, chodzi samopas. Wspaniały okaz, do sprzedania. Zgłoszenia pod adresem L. Starkiewicz, dwór Zabrodzie poczta Solina woj. Lwowskie.

Setery Irlandy czystej rasy 2 miesięczne szczenięta. Sprzedam. Podkowa Leśna Wschodnia pod Warszawą Leśniewski dom własny.

Strażnik łowiecki (objazdowy) energiczny, kawaler, potrzebny od zaraz. Zgłoszenia z odpisami świadectw do Zarządu dóbr Zoryszyn poczta Książ Wielki, woj. Kieleckie.

Sprzedam: 1) **sukę gordonsetterkę** dwuletnią za zł. 150 — 2) dwa **krótkowłose wyżły niemieckie** czternastomiesięczne z dobrą tresurą po zł. 200.— Wiadomości: leśniczy B. Gramowski poczta Strzelno, Wymysłowice.

1000 sztuk młodych bażantów 3000 sztuk bażantów do hodowli, egzemplarze silne, do dostarczenia w czasie od sierpnia do listopada, poszukiwane do kupna. Oferty z proponowaną ceną Eduard Meyer Wildexport Wiener Neustadt (Austrja).

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa